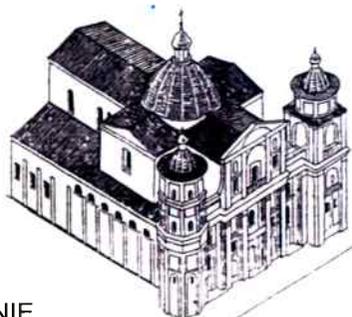


*Nr 3 (82) - B Rok 14*

*Maj-Czerwiec 2008*



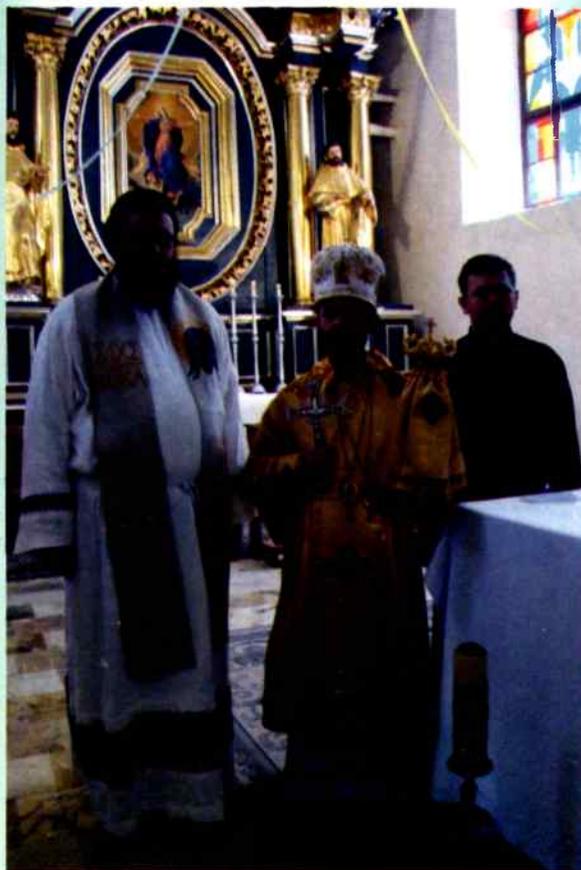
KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej





**Fotografie na okładce:**

s. I: Wołyńscy Biskupi Marcyan Trofimiak (Kościół Rzymskokatolicki) i Jozafat Howera (Ukraiński Kościół Grekokatolicki) (fot. Konstanty Czawaga)

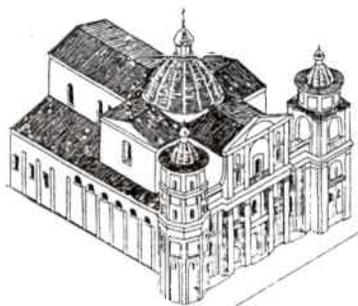
s. II: Egzarcha wołyński Bp Jozafat Howera z ks. Witoldem Józefem Kowalowem i ks. Bogdanem Kowalem (fot. Włodzimierz Filarowski)

s. III: Biskup Marcin Krzeczowicz (fot. Krzysztof Drozd)

s. IV: W oczekiwaniu na Egzarchę (fot. ks. Witold Józef Kowalów)

Nr 3 (82) — B Rok 14

Maj-Czerwiec 2008



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRANIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. **Założyciel i wydawca:** Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Witold Józef Kowalów.

**Redakcja:** Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

☒ вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.,  
Україна ☎ & fax + 380 (3654) 2-30-38  
E-mail: kovaliv@ostroh.uar.net

Świadectwo rejestracji: RW nr 187  
z 15 maja 1997 r. ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

☒ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin  
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Czasopismo dofinansowano ze środków  
Senatu RP dzięki pomocy Fundacji  
"Pomoc Polakom na Wschodzie".

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:  
Stow. Ośrodek "Wołanie z Wołynia"  
PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC  
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001  
"Wołyński Słownik Biograficzny":  
<http://wolynskisownikbiograficzny.blox.pl/>  
"Dziennik pisany nad Horyniem"  
<http://ostrog.blox.pl/>



## S P I S   T R E Ś C I

- s. 3-4:     Konstanty CZAWAGA, *Grekokatolicy wzmacniają się na Wołyniu*
- s. 4-5:     Michał KOWALUK, *Egzarcha wołyński odwiedził Ostróg*
- s. 5-7:     Inna SZOSTAK, *Kapłan, redaktor, uczony*
- s. 9-10:    *Drogi niepodległości Polski i Ukrainy: Historia, współczesność, przyszłość*
- s. 11-20:   Kard. Marian JAWORSKI, *Siostra Marta Wiecka – Apostolka miłosiernej miłości*
- s. 21-22:   Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Integralność osoby ludzkiej*
- s. 22-16:   Ks. Jan NOWAK, *Łaska*
- s. 26-28:   *Prawosławny Bp Włodzimierz: «Jestem Bogu wdzięczny, że mieszkałem w Polsce»*
- s. 28-29:   Aleksandra FLORCZAK, *Prawdziwy człowiek*
- s. 30:     Konstanty CZAWAGA, *Konsekracja kościoła w Chorostkowie k. Tarnopola*
- s. 31-40:   Marek A. KOPROWSKI, *Z Krakowa na Kowelszczyznę*
- s. 41-42:   *Apropozycja z Kijowa*
- s. 42-43:   Olga PASIECZNIK, *Pieśni kurpiowskie*
- s. 44:     *Kompendium nauki społecznej Kościoła*
- s. 45-46:   *Kronika Parafii Ostrogskiej*
- s. 46-47:   *Kresowa Księga Sprawiedliwych*
- s. 48-47:   Krzysztof RAFAŁ PROKOP, *Marcin Krzeczowicz 1468-1470? (przed 1483)*



## Z życia Kościoła

# GREKOKATOLICY WZMACNIAJĄ SIĘ NA WOŁYNIU

12 kwietnia [2008 r.] w mieście Łucku odbył się uroczysty ingres Jego Ekscelencji Władcy Jozafata Howery i rozpoczęcie posługi na czele nowostworzonego egzarchatu łuckiego Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego (dalej UKGK).

7 kwietnia, w święto Zwiastowania, w tarnopolskim grekokatolickim soborze katedralnym pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny odbyła się chirotonia (święcenia biskupie) czterdziestoletniego Jozafata Howery, który dotąd wykonywał obowiązki rektora Wyższego Seminarium Duchownego Eparchii Tarnopolsko-Zborowskiej UKGK. Głównym konsekratorem był Jego Eminencja Lubomyr Huzar, a współkonsekраторami – ordynariusz eparchii tarnopolsko-zborowskiej władca Wasyl Semeniuk i ordynariusz eparchii stamfordzkiej w USA władca Pawło Chomnyćkyj. W uroczystej Archijerejskiej Świętej Liturgii, której przewodniczył kardynał Lubomyr Huzar, koncelebrowali władcy z Ukrainy i dwóch biskupów rzymskokatolickich (z Łucka i Kamiieńca Podolskiego), apostołski wizytator dla grekokatolików Białorusi archimandryta Sergiusz

Gajek i apostołski delegat dla grekokatolików Kazachstanu i Azji Środkowej ks. mitrat Wasyl Howera. W świątyni było duchowieństwo, zakonnicy i świeccy z Halicji, Zakarpacia i Wołynia oraz przedstawiciele władzy.

Jego Eminencja Lubomyr Huzar w swoim kazaniu zauważył: życie nowo-wyświęconego władcy Jozafata nie będzie lekkim. Nie będzie to życie chwały. Nie będzie to życie wygodne. *“Będziesz miał, drogi bracie, wiele cierpień, – mówił Jego Eminencja Lubomyr. – Życie twoje nie będzie lekkim, ale ty możesz zrobić tak wiele dobra! Ty możesz pomóc tylu ludziom. Nauczyc ich, usłudzić ich, prowadzić ich do Ojca Niebieskiego, bo tym, kogo Pan Bóg powołuje, i tym, którzy przyjmują Jego wezwanie, Pan Bóg także w swój sposób podtrzymuje ich i usłudzić”*. Osobne podziękowanie kardynał Lubomyr Huzar skierował do rodziców władcy Jozafata, którzy dali trzech synów dla służby w Ukraińskim Kościele Grekokatolickim. Ks. mitrat Wasyl Howera – apostołski delegat dla grekokatolików Kazachstanu i Azji Środkowej (wywiad z nim w *“Lwiwskiej Hazeti”* – w nr. 44 z 28 marca 2008 r.), a ks. mitrat Andrzej Howera stoi na czele *“Caritasu”* eparchii tarnopolsko-zborowskiej i niesie służbę w tarnopolskiej katedrze grekokatolickiej.

Witając egzarchę łuckiego Władcy Jozafata Howery, rzymskokatolicki bp łucki Marcjań Trofimiak zaznaczył: *“Idea Unii z Rzymem, jedności narodziła się na Wołyniu. Tekst Unii powstał w letniej rezydencji biskupa rzymskokatolickiego w Torczyniu. Wołyński władca prawosławny, który przystąpił do Unii, był pierwszym. Otóż jest to powrót do źródeł, do tej najcenniejszej historii”*.

Ksiądz Roman Begej opowiedział, że nowy egzarchat łucki UKGK obejmuje 18 parafii na terytorium obwodu wołyńskiego i rówieńskiego. W Łucku i Włodzimierzu Wołyńskim działają klasztory oo. bazylian, a w Kowlu oo. redemptorystów. Trwa wznoszenie nowych świątyń.

*“Ziemia Wołyńska ma ważne znaczenie historyczne dla Kościoła Grekokatolickiego, – powiedział w wywiadzie eksklusywnym dla «Gazety» Egzarcha Łucki Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego Jego Ekscelencja Władysław Jozafat Howera. – Tutaj narodziła się idea jedności Kościoła pod przewodnictwem Ojca Świętego, Archijereja Powszechnego, pragnienie wykonania testamentu Chrystusa, aby wszyscy byli jedno. Na tej ziemi czynili swe wielkie czyny nasi święci. Ona zrodziła sławnego męczennika św. Jozafata Kuncewicza. Na tej ziemi trudził się błogosławiony Władysław Mikołaj Czarniecki. Tutaj przebywało wielu szermierzyci chrześcijańskich i ludzi, ochoczych do gorliwej pracy na chwałę Bożą i dla jedności Kościoła. Dlatego mam nadzieję, że nadal te korzenie chrześcijańskie będą się rozwijać z sukcesem. Te dobre idee, które były w historii wcześniej i które brzmią do dzisiejszego dnia, również pięknie zostaną zasiane i wzrosną one pełnym łaski życiem Bożym”.*

**Konstanty Czawaga**

[“Lwowska Hazeta” (“Gazeta Lwowska”) nr 53 (361) z 14 kwietnia 2008 r.]

*Z ukraińskiego przełożyła  
Lucja Zalewska*

## EGZARCHA WOŁYŃSKI ODWIEDZIŁ OSTRÓG

W niedzielę, 15 czerwca 2008 r., w święto Zesłania Ducha Świętego (wg kalendarza juliańskiego) odbyło się w Ostrogu historyczne spotkanie z Jego Ekscelencją Biskupem Jozafatem Howera, Egzarchą Wołyńskim Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. Władysław odprawił Archijerejską Świętą Liturgię w miejscowym kościele rzymskokatolickim przy ul. Książąt Ostrojskich. Z egzarchą koncelebrowali: ks. Petro Połowko – ojciec duchowny w seminarium im. kard. Józefa Słipiły w Tarnopolu, ks. Bogdan Kowal – proboszcz parafii grekokatolickiej w Szumsku i ks. Witold Józef Kowalów – proboszcz miejscowej parafii rzymskokatolickiej. Liturgię uświetnił śpiew seminarzystów z Tarnopola. Na nabożeństwie obecni byli miejscowi grekokatolicy oraz wierni obrządku łacińskiego.

Egzarcha wołyński umocnił swoim pasterskim słowem miejscową wspólnotę katolików obrządku wschodniego, którzy już dwa lata starają się bezskutecznie o przyznanie działki pod budowę cerkwi. Stwierdził, że w życiu chrześcijańskim są różne wypróbowania i doświadczenia. Nawiązując do bogatego dziedzictwa historyczno-kulturalnego miasta Ostroga, egzarcha wyraził radość ze swego pierwszego pobytu w tym mieście.

Władysław Jozafat wzywał do modlitwy o jedność chrześcijan. Katolikom rzymskim egzarcha Jozafat życzył przywróce-



nia dawnej świetności ostrogskiej świątyni. Wszystkim obecnym życzył wzmocnienia duchowego Kościoła, który rozwija się nawet w zniszczonych świątyniach.

Wielokrotnie zabrzmiały słowa podziękowania dla ks. Witold Józefa Kowalowa i miejscowych katolików obrządku łacińskiego za udostępnianie kościoła na nabożeństwa grekokatolickie. Z kolei ks. Witold J. Kowalów wyraził wdzięczność, że w ostrogskim kościele stanęły stopy biskupa, następcy apostołów i następcy biskupa łuckiego i ostrogskiego, który był jednym z inicjatorów Unii Brzeskiej. Proboszcz parafii rzymskokatolickiej wyraził radość, że na swej drodze posługi kapłańskiej spotkał ks. Bohdana Kowala z Szumska, który już trzeci rok opiekuje się grekokatolikami w Ostrogu.

Ufamy, że już wkrótce wierni Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego w Ostrogu otrzymają działkę pod budowę swej świątyni, która z czasem powstanie i będzie skupiać wiernych katolików obrządku wschodniego.

*Michał Kowaluk*

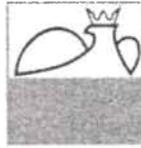


## Ź nas na Wołyniu

### KAPŁAN, REDAKTOR, UCZONY

Proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, kapłan okolicznych wiosek i miasteczek, redaktor czasopisma "Wołanie z Wołynia", członek rzeczywisty Żytomierskiego Towarzystwa Naukowo-Krajoznawczego Badaczy Wołynia, wykładowca Narodowego Uniwersytetu "Akademia Ostrogska" i po prostu człowiek wielkiej duszy – to tylko niewielka cząstka słów, którymi możemy scharakteryzować ks. Witolda Józefa Kowalowa.

Swego czasu wybrał on nielekką drogę kapłaństwa, i od tego czasu niestrudzenie pracuje bez bojaźni biorąc na siebie coraz bardziej złożone obowiązki. Ziemia Wołyńska stała bliską księdzu przez ostatnie 16 lat. I chociaż rzadko kiedy współcześni mogą w pełni ocenić rezultaty działalności tych, którzy mieszkają obok, Wołynianie i Polacy wdzięczni są oddanej pracy ks. Witolda. Dzisiaj popatrzmy na niego, jak na badacza Wołynia. I raczej należałoby napisać z wielkiej litery Badacza. Dlatego że pisząc o rezultatach poznania przez niego historii i współczesności tego regionu trudno będzie zmieścić wszystko na stronicach niewielkiego przeglądu. Od 1997 r. ks. Kowalów zbiera tych, których interesuje historia Wołynia i jej duchowość, wokół dwumiesięcznika



## Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Przyznaje

**ZŁOTY MEDAL**

**Księdzu  
Witoldowi Kowalowski**

*w uznaniu  
ofiarniej wszechstronnej działalności  
na rzecz Polonii i Polaków poza granicami kraju,  
a w szczególności na Ukrainie  
oraz w podziękowaniu  
za popularyzowanie kultury i tradycji polskich,  
gratulując dotychczasowych osiągnięć  
i życząc wielu dalszych sukcesów*

Prezes

*Prof. Andrzej Stelmachowski*

Warszawa, dnia 25 listopada 2007 r.

“Wołanie z Wołynia”. Ale on na tym nie poprzestał – zapoczątkował i aktywnie kontynuuje wydawanie serii książkowej “Biblioteka «Wołania z Wołynia»”, z której możemy dowiedzieć się o wspomnieniach o. Remigiusza Kranca, o łuckich i kijowskich biskupach, życiu oddanych kapłanów o. Serafina Kaszuby, ks. Władysława Bukowińskiego, bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, historii Ostroga, perły poezji Wołynian i Polaków, szczególnie Juliusza Słowackiego i o nim samym.

Niedawno w Krakowie zakończył się proces Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego do którego znaczny wkład wniósł ks. Kowalów. Przez niego została wydana także spuścizny księdza pt. “*Do moich przyjaciół*” (znana bardziej pod tytułem “*Wspomnienia z Kazachstanu*”), a także świadectwa o tym kapłanie w dwóch częściach pt. “*Spotkałem człowieka*”.

Dlatego możemy stwierdzić, że zasłużonym jest fakt nagrodzenia w dniu 25 listopada 2007 r. przez Stowarzyszenie “Wspólnota Polska” (m. Warszawa) ks. Witolda Józefa Kowalowa złotym medalem za wszechstronną działalność na rzecz Polonii i Polaków poza granicami kraju, a w szczególności na Ukrainie oraz za popularyzowanie kultury i tradycji polskich.

Wydarzenie wielkiej wagi odbyło się w ostrogskim kościele parafialnym w dzień odpustu parafialnego naszej parafii ku czci św. Antoniego 13 czerwca 2008 roku: przedstawiciele Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie pani Teresa Dutkiewicz i pan Mieczysław Maławski uroczyście wręczyli ks. Witoldowi Józefowi wyżej wspomnianą nagrodę i Dyplom Uznania z okazji “*wieloletniej pracy duszpasterskiej, owocnej działalności kulturalnej, oświatowej i wydawniczej na*

*rzecz społeczności polskiej i ukraińskiej Ostroga i Ziemi Wołyńskiej z życzeniami opieki Bożej, szacunku i miłości wiernych, zdrowia, twórczych pomysłów, osiągnięć na polu naukowo-badawczym*”. Wręczenie odbyło się w obecności parafian i gości z okolicznych miast i wsi w kościele na zakończenie odpustowej Mszy świętej.

Data wręczenia została wybrana dosyć symbolicznie. Właśnie 13 czerwca 1992 r. ks. Witold Józef Kowalów przybył do naszej parafii od razu po święceniach prezbiteratu i pracuje tutaj do dnia dzisiejszego. Z okazji 16. rocznicy duszpasterzowania w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu p. Włodzimierz Filarowski w imieniu parafian szczerze podziękował księdzu za jego niestrudzoną pracę na niwie swej służby Bogu i ludziom.

Oprócz tego, Dyplomami za aktywną działalność w redakcji czasopisma “Wołanie z Wołynia” i na rzecz odrodzenia i rozwoju kultury polskiej na Ziemi Ostrogskiej zostali nagrodzeni: Włodzimierz Filarowski, Irena Androszczuk, Inna Szostak i Ludmiła Poliszczuk.

“*Służyć sprawie duchowości i wysokim ideałom wiary i prawdy – to życzenia, wypowiedziane w liście z okazji przyjęcia w poczet członków rzeczywistych Żytomierskiego Naukowo-Krajoznawczego Towarzystwa Badaczy Wołynia przez doktora nauk geograficznych, profesora i prezydenta Towarzystwa M.Ju. Kostrycę – «Wołanie z Wołynia» godnie reprezentuje krajoznawstwo religijne Wołynia od czasów dawnych do dnia dzisiejszego*”.

**Inna Szostak**  
kandydat nauk historycznych  
docent Narodowego Uniwersytetu  
“Akademia Ostrogska”



Всеукраїнська спілка краєзнавців

**ЖИТОМИРСЬКЕ НАУКОВО-КРАЄЗНАВЧЕ  
ТОВАРИСТВО ДОСЛІДНИКІВ ВОЛИНІ**

10002, Україна, м. Житомир, Пушкінський пров., 14, президент Товариства  
Рахунок Товариства: ЖФ АТ «Україніанк».  
р/р 26000000786001. МФО 311584, Обласна організація Національної Спілки журналістів України.  
Код ЄДРПОУ 04937287.  
Тел. (0412) 37-46-15. E-mail: mak@utel.net.ua

25. III 2008 р.

№ 67-8  
24.03.08  
М. Житомир

Високоповажний і вельмишановний пан  
о. Вітольд-Йосиф Ковалів!

Висловлюємо сердечну подяку за регулярну присилку часопису «Воляння з Волині», на адресу нашого Товариства. Ми їх передали до нашої бібліотеки. Часопис гідно репрезентує релігійне краєзнавство Волині від давніх часів до сьогодення. Ви робите велику справу.

На останньому засіданні правління нашого товариства за великий внесок у духовність краю Вас обрано дійсним членом Товариства дослідників Волині. Зичимо й надалі служити справі духовності і високим ідеалам віри і правди.

доктор географічних наук, професор,  
президент Товариства

М.Ю. Костриця

P.S. Запрошую взяти участь у наукових конференціях нашого Товариства.  
Надсилаю інформаційні листи.

## Ogłoszenie

# DROGI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI I UKRAINY: HISTORIA, WSPÓŁCZESNOŚĆ, PRZYSZŁOŚĆ

### Szanowni Państwo,

Narodowy Uniwersytet Lingwistyczny w Kijowie, Uniwersytet Państwowy imienia Iwana Franki w Żytomierzu oraz Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu planują 7-9 listopada 2008 roku zorganizować V Międzynarodową Konferencję Naukową pt. "Drogi niepodległości Polski i Ukrainy: historia, współczesność, przyszłość" z okazji 90. rocznicy uzyskania przez Polskę i Ukrainę niepodległości.

### Bloki tematyczne konferencji:

#### Politologiczne aspekty uzyskania niepodległości Polski i Ukrainy i rozwój Polski i Ukrainy:

Myśl polityczna końca XIX – początku XX ww. o niepodległości Polski i Ukrainy. Koncepcje odrodzenia państwa narodowego.

Politologiczny aspekt reprezentacji interesów grupowych w Polsce i na Ukrainie.

Społeczno-polityczne i ekonomiczne aspekty polsko-ukraińskiej współpracy w kontekście europejskim.

Kształtowanie się i rozwój systemu politycznego Polski i Ukrainy.

#### Polska i Ukraina na drodze odrodzenia państwa narodowego:

Stosunki ukraińsko-polskie w Środkowieczu i Nowych Czasach. Konfrontacja i próby porozumienia się.

Ukraina i Polska w Imperium Rosyjskim i Austro-Węgierskim.

Ukraiński i Polski ruch niepodległościowy.

Odrodzenie państwa narodowego na Ukrainie i w Polsce (1917-1921).

Ukraińsko-polskie stosunki nowoczesnej epoki. Druga Rzeczpospolita i problem ukraiński.

Ukraińskie i polskie podziemie w latach 1939-1956. Konflikty i próby porozumienia się.

Koniec radzieckiego totalitaryzmu oraz drogi budowy państwa narodowego na Ukrainie i w Polsce.

Historiografia rozwoju Ukrainy i Polski.

Dla udziału w konferencji prosimy nadesłać do **1 października** zgłoszenie wraz z tematem referatu na adres komitetu organizacyjnego. Prosimy o wskazanie w zgłoszeniu następujących danych:

imię i nazwisko autora/autorów;  
stopień naukowy, stanowisko;  
miejsce pracy: nazwa instytucji,  
miejsce, kraj;  
adres kontaktowy (wraz z adresem  
poczty elektronicznej), telefon.

### **Wymagania co do materiałów**

Język maszynopisu – ukraiński lub polski.

Prosimy o dostarczenie maszynopisu w postaci elektronicznej (na dyskietce bądź poprzez Internet) jako dokument Word (czcionka Times New Roman 12 pkt, odstępy między wierszami 1,5, brak dzielenia słów). Prosimy też o dostarczenie wydruku, podpisanego przez autora.

Ustawienia strony: marginesy – 25 mm, nagłówek – 12,7 mm, stopka – 20 mm., prosimy o nie numerowanie stron i numerowanie rysunków i tablic.

Objętość artykułu 0,5 a. a.

Prosimy o podawanie tekstu w nast. kolejności:

tytuł artykułu;  
imię i nazwisko autora;  
miejsce pracy;  
tekst artykułu;

lista wykorzystanej literatury i źródeł wg kolejności, przyjętej w tekście. Proszę o stosowanie w tekście przypisów dolnych.

**Termin nadesłania materiałów – do 1 listopada 2008 roku.**

Organizatorzy pokrywają uczestnikom koszty zakwaterowania i wyżywienia na czas konferencji.

**Serdecznie zapraszamy do udziału w konferencji.**

### **Komitet organizacyjny:**

Julia Nowicka  
Sekretarz Komitetu Organizacyjnego

Polskie Towarzystwo Naukowe  
w Żytomierzu  
ul. Witruka 55  
Żytomierz  
10009

adres do korespondencji:  
skr. poczt. 48, Żytomierz - 24,  
Ukraina, 10024

e-mail: [ptnz@op.pl](mailto:ptnz@op.pl)  
telefon kontaktowy:  
(+38 0412) 39-85-49  
(+38 067) 41-21-570 (biuro)  
(+38 097) 40-30-724 (Julia Nowicka)



## Słowo pasterza

# SIOSTRA MARTA WIECKA – APOSTOŁKA MIŁOSIERNEJ MIŁOŚCI

List Pasterski przed Beatyfikacją  
Siostry Marty Wieckiej

### Część I

W najbliższym czasie Kościoł na Ukrainie oraz wspólnota Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo będą przeżywały wielką radość, gdyż 24 maja 2008 roku odbędzie się we Lwowie, na Ukrainie Uroczystość Beatyfikacji Sługi Bożej Siostry Marty Wieckiej. Radość ta jest nie tylko udziałem Zgromadzenia, ale całego Kościoła, a szczególnie tych jego członków, których drogi życiowe w przeróżny sposób złączyły się z posługą nie tylko szarytek, ale całej szeroko rozumianej rodziny wincentyńskiej.

Człowiek święty, to dar Boga dla Kościoła i świata. Poprzez beatyfikację Siostry Marty, Bóg chce nam ukazać nowy wzór postępowania. Od tej chwili stanie się ona jeszcze bardziej orędownikiem w niebie w różnych naszych potrzebach i życiowych kłopotach.

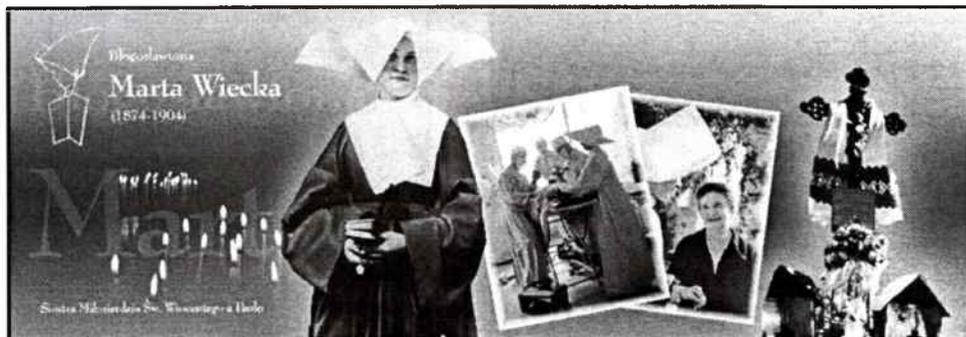
Owocne życie mierzy się nie ilością przeżytych lat, lecz uczynionym dobrem. Sługa Boża Siostra Marta Wiecka żyła zaledwie 30 lat, z których 18 spędziła w



środoisku rodzinnym, a 12 w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (szarytek). Jej życie zostało wpisane w czas przełomu XIX i XX wieku i w trudny okres rozbiorów Polski.

Marta Wiecka urodziła się 12 stycznia 1874 roku w Nowym Wiecu. Ta niewielka wioska na Pomorzu należała wówczas do zaboru pruskiego. Marta była trzecią z kolei córką Marcelego Wieckiego i Pauliny z domu Kamrowskiej. W sześć dni po narodzinach, 18 stycznia tego roku, ksiądz wikary Józef Larisch udzielił jej sakramentu chrztu, w kościele filialnym w Szczodrowie (obecnie jest to kościół parafialny). Na chrzcie otrzymała imiona: Marta Anna. Rodzicami chrzestnymi byli dziadkowie Franciszek i Barbara Kamrowscy.

Dom rodzinny Marty cechował się otwartością i gościnnością. Można było w tym środowisku czerpać zarówno ze źródła wiary, jak i patriotyzmu. Do codziennej praktyki należała wspólna modli-



twą wieczorną, do której włączano także służbę oraz wszystkich odwiedzających ich w porze modlitwy. Marcie, chociaż była trzecią z kolei córką, powierzano opiekę nad młodszym rodzeństwem. Ten obowiązek spełniała szczególnie w wieku jedenastu lat, gdy ciężko zachorowała jej matka. Starsza siostra Barbara zajmowała się wówczas kierowaniem pracą w gospodarstwie, a na nią spadł obowiązek troski o rodzeństwo. Z pewnością nie był to łatwy obowiązek, gdyż najmłodszy z braci miał wówczas zaledwie roczek, a pozostali byli w wieku: trzy, cztery, siedem i dziewięć lat. Marta nie zawiodła wówczas zaufania rodziców, a dzięki swojej opiekuńczości i dobroci, jak wspomina później jej młodszy brat Jan: *“Rodzeństwo nazwało ją drugą matką.”*

Szkółę ludową Marta Wiecka rozpoczęła w siódmym roku życia. W szkole, nauka odbywała się tylko w języku niemieckim. Początkowo sprawiało to Marcie duże trudności, gdyż w domu posługiwano się językiem polskim. Także w kościele, mimo nacisków zaborcy sprawowano liturgię i głoszone słowo Boże w języku ojczystym. Marta musiała więc z jednej strony poddać się ogólnemu obowiązkowi szkolnemu, a z drugiej nie utracić tego, czego nauczyła się w domu rodzinnym. W szkole Marta wpływała do-

Zob.: <http://www.martawiecka.pl/>

datnio na swoje koleżanki nie tylko słowem, ale przede wszystkim przykładem. We wspomnieniach jej kuzynki – Łucji Kupper czytamy: *“... kiedy ze mną uczęszczała do szkoły ludowej w wiosce rodzinnej [...] była dobrą i wzorową uczennicą, lubianą przez współkoleżanki. Odznaczała się szczególną usłużnością wobec innych”*. Ta ostatnia cecha, w połączeniu z jej pogodą życia i wesółym usposobieniem zjednywała jej wielu przyjaciół. Nic więc dziwnego, że będąc przy tym głęboko religijną miała także wpływ na ich życie religijne. Szczególnie ujawniło się to w okresie przygotowania do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej, którą przyjęła 3 października 1886 roku.

Przygotowanie do tych sakramentów rozpoczęła, mając 11 lat. W tym celu, Marta uczęszczała dwa razy w tygodniu do odległego o 11 kilometrów kościoła parafialnego w Skarszewach. Drogę tę pokonywała pieszo. W dni katechizacji wstawała wcześniej, aby przed nauką religii uczestniczyć jeszcze we Mszy świętej o godzinie siódmej. Zachęcała do tego także swoje koleżanki. W drodze do kościoła podejmowała z nimi religijne tematy. Cechowała się wyjątkowym duchem mod-

litwy. Ksiądz Marian Dąbrowski, przygotowując Martę do sakramentu pokuty zaszczerpił w niej głęboki kult św. Jana Nepomucena. Dzięki jej staraniom odnowiono zapomnianą figurę tego świętego, znajdującą się na strychu jej wuja – Dionizego Wieckiego i umieszczono w pobliżu domu rodzinnego, po drugiej stronie drogi biegnącej przed ich domem. Następnie urządzono uroczyste poświęcenie tej figury. Dokonał tego sam ksiądz proboszcz Otto Reiske wobec licznie zgromadzonych parafian. Od tego czasu, święty Jan Nepomucen stał się dla Marty szczególnym patronem i orędownikiem. Niewielki ogródek, w którym znajdowała się jego figura, stał się jej ulubionym miejscem modlitwy. W nim znajdowała ciszę potrzebną do modlitwy, której brakowało w domu, pośród młodszego rodzeństwa.

Od czternastego roku życia, po ukończeniu szkoły powszechnej, Marta jeszcze bardziej zaangażowała się w pomoc rodzicom. Matka coraz częściej chorowała i musiała swoje liczne obowiązki gospodyni domu powierzyć starszym córkom. Najstarsza z nich – Franciszka kontynuowała naukę i przebywała w internacie Sióstr Elżbietanek w Kościerzynie. Większość obowiązków spadła, więc na Martę oraz jej starszą siostrę Barbarę. Nie przeszkodziło jej to bynajmniej, w gorliwym praktykowaniu modlitwy i uczęszczaniu do kościoła. W zachowanych wspomnieniach o życiu Marty Wieckiej podkreśla się jej długie i częste modlitwy przy figurze św. Jana Nepomucena bez względu na panującą pogodę, codzienny wspólny różaniec w domu rodzinnym oraz udział w nabożeństwach i we Mszy św. nie tylko w niedzielę, ale również w ciągu tygodnia i to koniecznie z przyjęciem Komunii świętej.

Kiedy ksiądz katecheta – dotychczasowy jej kierownik duchowy – decyzją władz kościelnych został przeniesiony do Chełmna na kapelana Sióstr Miłosierdzia, Marta nie zerwała z nim kontaktu. Odtąd kierownictwo odbywało się drogą korespondencji. W szesnastym roku życia, Marta zapragnęła odpowiedzieć Bogu na Jego wezwanie i wstąpić do Zgromadzenia. W liście skierowanym do księdza Dąbrowskiego poprosiła, by jako kapelan Sióstr Miłosierdzia ułatwił jej przyjęcie do tych sióstr. Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, sama napisała do sióstr w Chełmnie, prosząc o przyjęcie. W odpowiedzi otrzymała zaproszenie na Święta Bożego Narodzenia. Siostra Wizytorka chciała w ten sposób poznać kandydatkę oraz przekonać się, czy jest zdolna złożyć ofiarę z przebywania wśród najbliższych w okresie świąt. Marta podjęła zaproszenie z wielką radością i za zgodą rodziców przeżyła Święta Bożego Narodzenia roku 1890 w gronie sióstr. Po powrocie do domu rodzinnego z bólem serca mówiła: *“...że najchętniej by tam została, ale z powodu młodego wieku musi zaczekać, gdyż Siostra Wizytorka obiecała ją przyjąć dopiero za dwa lata”*.

Kilka miesięcy przed wstąpieniem do Zgromadzenia, Marta dowiedziała się, iż jej koleżanka Monika Gdaniec pragnie również wstąpić na tę drogę życia. W jej imieniu napisała, więc do siostry wizytorki w Chełmnie, prosząc także o przyjęcie Moniki. Niestety z powodu ograniczenia narzuconego przez zaborcę co do ilości przyjęć do postulatu, wizytorka s. Maria Balbina Hanke skierowała Monikę Gdaniec do postulatu Sióstr Miłosierdzia Prowincji Krakowskiej. Widząc smutek koleżanki i obawiając się utraty jej powołania, Marta napisała również list do

siostry wizytatorki Karoliny Juhel w Krakowie. W swoim liście poprosiła o przyjęcie do Zgromadzenia zarówno jej jak i koleżanki. Odpowiedź była pozytywna. Obydwie zostały przyjęte. Zrezygnowała, więc z pewnego już miejsca w Chełmnie w pobliżu rodzinnej miejscowości, a wybrała daleki Kraków, by dopomóc swojej koleżance w realizacji szczególnego powołania do służby Bożej.

W kwietniu 1892 roku przyjechały do Domu Prowincjalnego Sióstr Miłosierdzia w Krakowie. Od razu zostały przyjęte do postulatu, który trwał dla nich zaledwie cztery miesiące. Uznane za odpowiednie kandydatki, dwunastego sierpnia tego samego roku otrzymały strój seminarzystek i rozpoczęły formację w seminarium, czyli w nowicjacie. Dziewięć miesięcy intensywnego wchodzenia w ducha Zgromadzenia i życie sióstr zostało uwieńczone przyobleczeniem w pełny strój Siostry Miłosierdzia i posłaniem ich do służby ubogim. Siostrę Martę Wiecką skierowano do szpitala krajowego we Lwowie. Przybyła tam 26 kwietnia 1893 roku, by dwa dni później podjąć już pracę w szpitalu krajowym zwanym "pijary", gdyż mieścił się w budynkach poklasztornych zakonu pijarów. Był to wówczas największy szpital, jaki prowadziły siostry prowincji krakowskiej. Szpital mógł pomieścić ponad tysiąc chorych, wśród których pracowało pięćdziesiąt Sióstr Miłosierdzia. Siostra Marta uczyła się zawodu pielęgniarskiego od starszych, doświadczonych sióstr. Zdobylała także potrzebne umiejętności asystując przy zabiegach i badaniach lekarskich. Szpital lwowski był dla niej wspaniałą szkołą. Musiało jej wystarczyć to tzw. przyuczenie do zawodu, gdyż w tamtym czasie brak jeszcze było szkół pielęgniarskich.

Siostra Marta chciała być nie tylko dobrą i pożyteczną pielęgniarką, ale pragnęła też oddziaływać duchowo. Zdobylała umiejętności nie tylko w pielęgnowaniu chorych, lecz i w zbliżaniu ich do Boga poprzez dobrą spowiedź, Komunię świętą i sakrament chorych. Tej formie apostołstwa była wierna do końca życia. Siostra Marta miała łatwość nawiązywania kontaktu z chorymi. Była dla nich wyrozumiała i taktowna, nadto opiekuńcza, dlatego chorzy bez względu na wyznanie i narodowość nazywali ją swoją prawdziwą dobrodziejką.

W dniu 15 listopada 1894 roku siostra Marta podejmuje pracę w Szpitalu Powstępczym w Podhajcach (miejscowość położona na południowy – wschód od Lwowa; na terenie dzisiejszej Ukrainy). Było to niewielkie miasteczko powiatowe, liczące około sześć tysięcy ludzi. Zdecydowaną większość, bo aż cztery tysiące stanowili Żydzi. Resztę – katolicy obrządku rzymskiego i greckokatolickiego. Siostry Miłosierdzia objęły tamtejszy szpital trzy lata wcześniej przed jej przybyciem. W chwili włączenia się Siostry Marty w pracę szpitala dysponował on sześćdziesięcioma miejscami dla chorych. Późniejsza rozbudowa, już za czasu pobytu siostry Marty, dodała jeszcze kolejnych dwadzieścia pięć miejsc i kaplicę dla chorych. Mimo tej rozbudowy, szpital był i tak niewystarczający, gdyż liczba chorych dochodziła zwykle do stu czterdziestu, a szpital był przewidziany tylko dla osiemdziesięciu pięciu chorych. Siostra Marta nosiła w Podhajcach imię Zuzanna, gdyż po przyjeździe do nowej wspólnoty zastała w niej siostrę o tym samym imieniu. W takich sytuacjach istniał w zgromadzeniu zwyczaj, że dla uniknięcia zamieszania, jednej siostrze

zamieniało się imię na jakieś inne. Na tej placówce przygotowała się także do ślubów, które złożyła 15 sierpnia 1897 roku. Po ich złożeniu napisała do rodziców: *“Co dotyczy mnie, to nie jestem w stanie opisać mojego szczęścia. Chętnie chciałabym wam to Najdrożsi Rodzice, opisać choć w kilku słowach: ktoś może pojąć to szczęście, większe niż wszystko na ziemi, by łączyć się z Oblubieńcem? Te kilka błogich słów o mnie wystarczy: Miły jest mój, a ja cała Jego. Obym tylko jak najprędzej mogła złączyć się z Nim w niebie”*.

Decyzją rady, z dnia 19 października 1899 roku, siostra Marta Wiecka została przeniesiona z Podhajec do szpitala w Bochni (miejscowości położonej blisko Krakowa). Było w nim pięćdziesiąt pięć miejsc dla chorych, sióstr zaś zaledwie pięć. Siostry pracowały w kancelarii, w magazynie i przy chorych. Siostrze Marcie przydzielono pracę przy chorych. Troszczyła się fachowo o ich zdrowie, ale przede wszystkim dbała o ich zbawienie. Siostra przełożona Maria Chabło wspomina: *“Trudno opisać ile starania wkładała, by chorych trudnych do spowiedzi nakłonić, do przyjęcia św. sakramentów i twarde serca kruszyły się pod jej słowami i szczerze jednały z Bogiem”*. Placówka w Bochni była dla Siostry Marty miejscem szczególnie cierpienia i oczyszczenia. Za troskliwą opiekę nad kandydatem do kapłaństwa, z zazdrości, została posądzona o daleko idący romans. Plotka o jej odmiennym stanie rozeszła się szerokim kołem. W samej Bochni wielu mieszkańców przyjęło oszczerstwo za prawdę. Bóg dał jej jednak prawdziwą obrończynię w osobie jej przełożonej – s. Marii Chabło, która tej obrony o mało nie przypłaciła własnym życiem, gdyż oszczerca zorien-

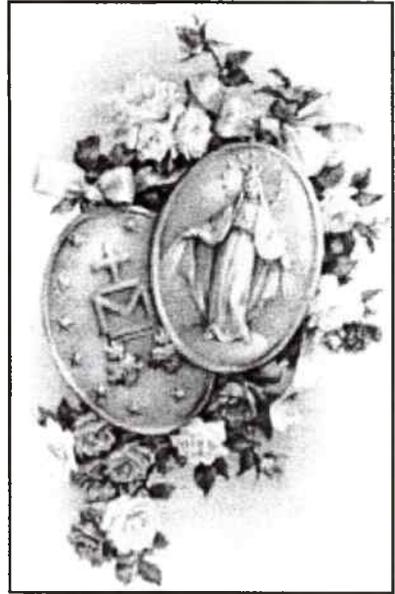
towała się, że udaremniła jego zamiary, próbował ją zabić. W wakacje tego 1900 roku, pełne doświadczeń, studiujący w Rzymie i przygotowujący się do kapłaństwa brat siostry Marty Jan Wiecki, jako diakon dwukrotnie odwiedził ją w Bochni. Pierwszy raz na początku lipca, jadąc na wakacje do domu rodzinnego. Temu spotkaniu, po ośmiu latach rozłąki, towarzyszyły łyzy radości. Siostra Marta cieszyła się z tych odwiedzin. Na temat przeżywanej przykrości nie usłyszał od niej żadnej skargi. Mówiła chętnie o chorych, o ich pojednaniu z Bogiem, o zamożnym Żydzie, który przed śmiercią zdecydował się na chrzest. To były dla niej sprawy istotne. Posądzenie nie było dla niej tamtego lata jedynym cierpieniem. W końcu lipca zmarł jej brat – Franciszek. Około sześć tygodni po pogrzebie brata Franciszka, diakon Jan wracając z wakacji do Rzymu, ponownie odwiedził ją w Bochni. Wtedy zwierzyła się bratu, iż widziała krzyż pełen promieni, z których Chrystus przemówił do niej: *“Córko znos wszystkie cierpienia i krzyże cierpliwie, pracuj dla swoich, wkrótce zabiorę cię do Siebie. Brat twój Franciszek jest zbawiony.”* To zapewnienie przywróciło pokój wewnętrzny zarówno jej jak i bratu. Franciszek zmarł, bowiem bez przyjęcia ostatnich sakramentów, mimo, iż tego pragnął. Ta okoliczność była tym bardziej przykra, iż zmarły za życia często towarzyszył kapłanowi z Komunią świętą do chorych. Chrystus objawił także siostrze Marcie stan duszy brata diakona. Posiadał on wyższe wykształcenie, słuchał wykładów wybitnych profesorów rzymskich, posiadał długoletnią formację duchową, ale po kilkugodzinnej kontakcie z siostrą przekonał się, że jest ona bardziej dojrzała wewnętrznie niż on. Później w listach

i rozmowach wiele razy wyjawiała mu jeszcze jego wewnętrzny stan.

## Część II

4 lipca 1902 roku Siostra Marta przybyła do Śniatyna (miejscowość leżąca na krańcach Galicji wschodniej; blisko Czerniowiec na Ukrainie), by tutaj podjąć również pracę wśród chorych. Miała już za sobą kilkuletnie doświadczenie. Szybko dała się poznać jako fachowa, ofiarna pielęgniarka, na której z całym zaufaniem mogli polegać lekarze. Siostra Marta powtórnie znalazła się we wspólnotcie, w której miała imienniczkę – siostrę Martę Binkę. Przybrała więc imię Marta Maria, imię podwójne, gdyż w tej samej wspólnotcie była także siostra Maria Adamczak. Wybrane imię Maria stało się odzwierciedleniem jej głębokiej więzi z Chrystusem, umiłowaniem przede wszystkim tego, co wewnętrzne, Boże. To przybrane imię było również wyrazem jej głębokiej więzi z Maryją. Zawsze nosiła w sobie wspomnienie cudownego uleczenia za przyczyną Matki Bożej doznanego w wieku dwóch lat. Przez całe życie praktykowała nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Siostra Marta twierdziła, że Maryja zawsze odpowiadała na jej prośby i była jej wsparciem w strapieniach.

W codziennej służbie uwidaczniały się jej szczególne dary: przepowiadanie przyszłości, przenikanie i czytanie w duszach ludzkich, nadzwyczajne zdarzenia – jak np. scalenie rozbitej szyby ze stołu operacyjnego a przede wszystkim dar skutecznego apostołstwa. Przejawiał się on między innymi w umiejętności przygotowywania do spowiedzi. Tę posługę wyświadczała nie tylko względem ludzi chorych, ale także tych, którzy przy-



chodzili do niej z polecenia księdza proboszcza w Podhajcach i w Śniatynie. Prawdopodobnie ta umiejętność Sługi Bożej była powiązana z darem przenikania i czytania w duszach ludzkich. Siostra Marta miała też szczególny dar nadprzyrodzony skutecznego przekonywania Żydów o prawdziwości nauki chrześcijańskiej, o potrzebie przyjęcia chrztu świętego i odmiany życia zgodnego z nauką zawartą na kartach Ewangelii. Zdawać by się mogło, że praca apostołska siostry Marty wśród Żydów winna ściągnąć na nią nienawiść, zemstę. Tymczasem było inaczej, zwłaszcza w Śniatynie. Rabin Żydowski, chociaż niechętnie i z wielkim uprzedzeniem przyjął pomoc siostry Marty, która pod nieobecność lekarza złożyła i usztywniła mu złamaną nogę. W czasie kuracji obserwował jej postępowanie, ofiarną pracę wśród chorych, sumiennosc w wykonywaniu swoich obowiązków, a po wyjściu ze szpi-

tala nazwał ją „Świątą Siostrą ze Śniatyna”.

Siostra Marta bardzo kochała swoje powołanie i zawsze emanowała z niej radość oraz zadowolenie z wykonywanej wśród chorych posługi. Uśmiechnięta, pełna cierpliwości i niezwyklej dobroci niosła ulgę nie tylko cierpiącemu ciału, ale zabiegała też o zdrowie ducha powierzonych jej chorych. Umiała znaleźć czas, by uczyć ich katechizmu, przygotowywać do sakramentów świętych i przykładała dużą wagę do wspólnej z nimi modlitwy. Bywało, że do kaplicy szpitalnej przychodziło około czterdziestu chorych, by wraz z nią uczestniczyć w drodze krzyżowej. Posiadała także niezwyklej dar jednania dusz z Bogiem, na jej oddziale nikt nie umierał bez sakramentu pojednania.

Wiosną roku 1904 przebywała w szpitalu kobieta chora na tyfus plamisty. W maju, po odzyskaniu zdrowia powróciła do domu. Po jej wyjściu ze szpitala zamknięto separatkę i oczekiwano na ekipę mającą przeprowadzić dezynfekcję. Tymczasem po kilku dniach zgłosili się pracownicy z dezynfektorem i poprosili, by wszystkie rzeczy z separatki podlegające dezynfekcji wynieść poza obręb pomieszczeń szpitalnych. Miał to uczynić zatrudniony przez szpital dozorca. Ponieważ był to człowiek utrzymujący ze swej pracy żonę i dziecko, siostra Marta wykonała tę czynność za niego, aby przypadkiem nie zachorował. Już następnego dnia poczuła osłabienie oraz gorączkę. Mimo troskliwej opieki lekarskiej i modlitwy wstawienniczej wielu, po krótkiej chorobie odeszła do Pana, którego umiłowała ponad wszystko i któremu wszystko ofiarowała.

Została pochowana na śniatyńskim cmentarzu, w pobliżu kapliczki czczonego przez nią św. Jana Nepomucena.

Śmierć siostry Marty uważano, jako ofiarę heroicznej miłości bliźniego. Wierni przychodzili na jej grób, aby nadal powierzać się jej opiece, aby ją prosić o pomoc i wstawiennictwo u Boga we wszelkich swoich potrzebach, podobnie, jak czynili to za jej życia. Wierzyli, że cieszy się chwałą nieba i *“zarządzać będzie ich niedolom, wszelkim chorobom i biedom”*. Z czasem pojawiły się pierwsze stwierdzenia o otrzymanych przez jej wstawiennictwo łaskach. W tej chwili w Archiwum Prowincjalnym Sióstr Miłosierdzia w Krakowie znajduje się opis 270 łask otrzymanych przez jej wstawiennictwo.

Wydarzenia polityczne w Galicji wschodniej, w pierwszej połowie XX wieku nie sprzyjały pamięci o heroicznym życiu siostry Marty Wieckiej. W 1920 roku została zlikwidowana placówka Sióstr Miłosierdzia w Śniatynie. Te tragiczne wydarzenia zepchnęły niejako wszystkie inne sprawy na dalszy plan, a jednak nie zdołały zatrzeć w pamięci śniatynian wartości życia i heroicznej śmierci siostry Marty.

Ksiądz Kajetan Amarowicz pisze o tym czasie:

*“Od roku 1923 do 1945 byłem proboszczem obrządku ormiańskokatolickiego w Śniatynie. Wtedy zauważyłem, że wierni Śniatyna z wielkim pietyzmem opowiadają o Siostrze Marcie Marii Wieckiej. Jej grób w porządku utrzymują, kwiatami przyozdabiają. Często można było zauważyć na Jej grobie garstkę modlących się ludzi, były to osoby, które Jej opiece się polecały lub też za łaski za Jej przyczyną uzyskane dziękowali. Jej grób*

był stale nie tylko kwiatami ozdobiony, ale i oświetlony. Ja sam od dłuższego czasu mam do Niej szczególne nabożeństwo”.

Nie zdołał przerwać istniejącego kultu na grobie Siostry Marty także czas drugiej wojny światowej. Przeciwnie, ludzie szli do jej grobu szukać pomocy i ratunku nawet z narażeniem własnego życia. Mieszkanka Śniatynia wspomina: *“Ludzie ginęli tak od Rosjan, jak i od Niemców. Przez Rosjan byli mordowani na miejscu lub wywożeni na Syberię. Teren był bardzo niespokojny. Przez cały czas, co znam z opowiadania najbliższych, na grób “mateczki” wszyscy chodzili prosząc o pomoc”*.

W okresie powojennym zaistniał nowy układ granic. Tereny Galicji wschodniej zajął Związek Radziecki. Zamieszkująca ją ludność polska, zmuszona terrorem nowej władzy masowo wyjeżdżała na zachód Polski wraz z duchowieństwem katolickim. Kościoły i cerkwie niszczone, zamieniano na magazyny, spichlerze, muzea, kluby. W takich realiach trwającego blisko 50 lat reżimu komunistycznego żyli mieszkańcy Śniatynia i okolic. Dzisiaj zadziwia nas, że w tak trudnej sytuacji, gdzie za każdy przejaw publicznie wyznawanej wiary katolickiej groziły prześladowania – kult Siostry Marty nieustannie trwał. Pomimo groźących konsekwencji, ludzie przychodzili do jej grobu.



Kiedy w 1945 roku kościół w Śniatynie zamieniono na kuźnię, a do najbliższego kościoła w Czerniowcach było 35 km, grób Siostry Marty nabrał jeszcze większego znaczenia. Stał się nie tylko ośrodkiem kultu, ale też zastępował kościół. Czytamy o tym w świadectwach ludzi:

*“Kościoły były zamknięte, więc myśmy chodzili na grób siostry Marty na cmentarz”. “Ludziom zabraniano uczęszczać do kościoła, do cerkwi, więc ludzie chodzili na grób Sługi Bożej”*.

Kult przyciągał do grobu także osoby wyznania prawosławnego. W okolicach Śniatyna stanowili oni przeważająca większość. Zachęceni sławą świętości Siostry Marty, oni również polecali jej swoje prośby. Uzyskując łaski, stawali się gorliwymi jej czcicielami. Kobieta wyznania prawosławnego zaświadcza: *“Gdy przekonałam się, że ona naprawdę pomaga, nie tylko sama przychodziłam do jej grobu, ale przyprawdzałam całą rodzinę”*.

Wielu nie znało szczegółów życia siostry Marty, ale jedni drugim wpajali bardzo mocne przekonanie, że *“siostra Marta pomaga”*.

Należy także podkreślić pewien niezwykle ważny aspekt utrzymującego się kultu Siostry Marty. Przy jej grobie gromadzili się zawsze ludzie różnych narodowości i wyznań. Można nawet stwierdzić, że to miejsce ich jednoczyło. Tutaj nigdy nie było waśni i sporów. Tutaj zawsze odczuwało się jedność przed Bogiem, co podkreślają świadkowie wyznania katolickiego, grekokatolickiego i prawosławnego.

Okres trwającego reżimu komunistycznego utrudniał przekazywanie informacji o trwającym kultcie Siostry Marty. Prawie niemożliwym było przekraczanie

granicy polsko-radzieckiej, a także nawiązywanie jakiegokolwiek kontaktu ze Śniatynem. Utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego otworzyło nowe horyzonty. Po otrzymaniu zezwolenia na przekroczenie granicy polsko ukraińskiej, 27 kwietnia 1990 roku wyjechała do Śniatyna delegacja, której celem było stwierdzenie stanu kultu, trwającego przy grobie Siostry Marty. W pozostawionym protokole z tej misji, członkowie komisji (dwaj Księża Misjonarze i dwie Siostry Miłosierdzia) potwierdzają żywotność kultu, między innymi w słowach: *“Przy grobie modlą się ludzie różnych wyznań, składając na nim kwiaty, świece oraz ozdobne wyszywane «rusznyki»”*.

Grób siostry Marty jest do dziś jedynym miejscem w Śniatynie, gdzie wszystkie wyznania i narodowości spotykają się na jednoczącej modlitwie, gdzie nie ma znaczenia, kto jest prawosławnym, grekokatolikiem, czy rzymskim katolikiem. **Życie Siostry Marty, podobnie jak teraz jej kult, mają niewątpliwie charakter ekumeniczny.**

Ten nieustający kult przy jej grobie wpłynął na rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego w czerwcu 1997 roku. Uroczystość Beatyfikacji siostry Marty Wieckiej w dniu 24 maja 2008 roku we Lwowie zwieńczy istotny etap tego procesu. Na życzenie Ojca św. Benedykta XVI uroczystości tej będzie przewodniczył jako jego delegat sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, ksiądz kardynał Tarcisio Bertone.

### **Znaczenie beatyfikacji Sługi Bożej siostry Marty Wieckiej**

Krótkie życie tej prostej siostry niesie z sobą, bardzo aktualne w dzisiejszym Kościele i świecie przestania, które mogą

być dla wielu światłem i umocnieniem na drodze ku wieczności. W zeznaniach współczesnych mieszkańców Śniatyna często powtarza się stwierdzenie, że przy grobie siostry Marty nie ma kłótni i sporów, tam wszyscy czują się dziećmi jednego Boga. Potrzeba więc, by ten ekumenizm i pełna miłości postawa Sługi Bożej ukazane zostały całemu ludowi Bożemu.

Jest to tym bardziej ważne, że społeczeństwo ukraińskie, a zwłaszcza ludzie młodzi, wychowani w światopoglądzie materialistycznym, w głębi duszy tęsknią za wartościami transcendentnymi. Nie mając często odpowiednich wzorców, łatwo jednak dają się wciągać do różnego rodzaju sekt, których liczba na terenie Ukrainy niepokojąco rośnie.

Komunizm zniszczył także pragnienie i umiejętność poświęcenia się dla innych. Miłości bliźniego nie głoszono tu na co dzień; ludzi wychowywano na żołnierzy do walki. Stąd przykład siostry Marty, która nie tylko służyła człowiekowi, ale potrafiła oddać własne życie dla ratowania ojca rodziny, wydaje się niezwykle aktualny i ważny.

Zmaterializowany świat zapatrzony w dobra doczesne, zdaje się zapominać o ostatecznym celu człowieka, życiu wiecznym. Wielu ludzi odsuwa na później myśl o śmierci. Siostra Marta przeciwnie, wciąż żyła perspektywą wieczności. Swe codzienne obowiązki, cierpienia i ofiary podejmowała z myślą o niej. Potrafiła się wyrzec każdego dobra materialnego, byle innym pomóc, lub sprawić radość. Często mówiła o śmierci i bardzo pragnęła jak najszybciej połączyć się z Jezusem, swym Boskim Oblubieńcem.

W ostatnich kilkudziesięciu latach obserwuje się odchodzenie od ofiarnej troski

o człowieka chorego, na rzecz działań dydaktycznych i wychowawczych. Proces ten nie ominął też zgromadzeń zakonnych, w których spadła liczba sióstr pracujących w szpitalach, a nawet te, które pozostały przy chorych, nie zawsze wypełniają swą misję we właściwy sposób. Przykład siostry Marty, która całe swe życie spędziła służąc chorym w różnych szpitalach, może przyczynić się do zahamowania tego niepokojącego zjawiska i skierowania większej uwagi na ten rodzaj działalności.

Istnieje dużo instytucji i stowarzyszeń, których członkowie niosą pomoc człowiekowi choremu, ubogiemu, niepełnosprawnemu lub w podeszłym wieku. Wielu z nich niestety zapomina, że człowiek to nie tylko ciało i jego potrzeby materialne, ale także nieśmiertelna dusza, która wymaga nie mniejszej troski. I właśnie postać siostry Marty może stać się dla nich inspiracją do zwrócenia większej uwagi na potrzeby duchowe człowieka. Pielęgnując chore ciała równocześnie zaradzała potrzebom duszy. Na jej oddziale żaden chory nie umarł bez pojednania z Bogiem.

Mimo, że po wstąpieniu do Zgromadzenia nigdy potem w domu rodzinnym już nie była, to jednak miłość, którą miała do rodziców i rodzeństwa oraz wdzięczność i szacunek, którymi ich darzyła, mogą posłużyć jako wzór i zachęta do realizacji czwartego przykazania. Zachowana korespondencja świadczy, jak bardzo troszczyła się o to, by rodzice mieli zapewnioną spokojną starość w rodzinnym domu, przy boku tych, którym poświęcili całe swe życie. Wielodzietna, kochająca się rodzina Wieckich, to we współczesnym świecie swoisty głos protestu przeciwko cywilizacji śmierci, której strasznym narzędziem stały się eutanazja i aborcja.

Ewangeliczny radykalizm, którym żyła na co dzień, a zwłaszcza umiejętność łączenia modlitwy z działaniem apostołskim, mogą służyć za przykład dla każdej osoby powołanej.

Siostra Marta zdobywała świętość dzień po dniu, wypełniając wiernie swe codzienne obowiązki, zdając się we wszystkim na wolę Boga i czyniąc wszystko z miłości do Jezusa. Przy tym zawsze serdeczna i pogodna zostawiła model życia autentycznie chrześcijańskiego, na którym może wzorować się każdy, kto pragnie wygrać swe ziemskie życie dla wieczności.

✠ *Marian Kardynał Jaworski*  
*Arcybiskup Metropolita Lwowski*  
*obrzędka łacińskiego*



## Wierzyć w Chrystusa

# INTEGRALNOŚĆ OSOBY LUDZKIEJ

*Pokaż mi, jak piszesz,  
a powiem ci, jaki jesteś*

Andrzej w pierwszej licealnej nauczył się błyskawicznie grać w ping-ponga: pod koniec drugiej w rozgrywkach licealnych zajął pierwsze miejsce. Patrząc wtedy na niego, jak "ściął" trudną piłkę, stwierdziłem, że ma ten sam sposób ruchów, cały styl gry, jak wówczas, gdy jeździł na nartach. Miał ten sam styl i później, gdy grał w kosza. Długo nie widziałem go na boisku piłki nożnej, bo wyjechał na studia do innego miasta, ale gdy kiedyś podczas wakacji, zobaczyłem go znowu na jakimś towarzyskim spotkaniu, był taki sam. Zawsze ta sama precyzyjna gra "z głową", szybki refleks, dobry zryw do piłki, ładne zwody, trzymanie z daleka przeciwnika, absolutnie czysta gra i to coś, co się określa słowem: styl.

Zastanawiając się nad tym, dochodzę do wniosku, że to nie był jego styl jako zawodnika, ale w ogóle jako człowieka. On był taki w życiu. To był jego styl życiowy. Wiem też, że to jest zasługa jego rodziców, wychowawców, trenerów, ale również – i to na pewno w największym stopniu – jego samego.

Powiedzenie o kimś: *"on jest graczem, robotnikiem, urzędnikiem, narciarzem"*



jest w pewnym sensie niebezpieczne. Stwarza pozory, że dana jednostka przestała być człowiekiem, a stała się automatem wykonującym zaplanowane ruchy. Powinno się raczej mówić: on gra, on pracuje, tzn. nie przestając być sobą, wypełnia określone zadanie.

Czasem słyszy się szokujące propozycje: pokaż mi jak mieszkasz, a powiem ci, jaki jesteś, albo: powiedz mi, jakie masz pismo, jak trzymasz papierosa, jak masz zgięty mały palec przy trzymaniu filizanki, co czytasz...

Prawdę mówiąc, nie ma takiego szczegółu, na podstawie którego nie można by wyciągnąć jakichś wniosków dotyczących osobowości danego człowieka. I to jest słuszne. Człowiek jest jednością i znając szczegóły jego zachowania można – w pewnym przybliże-

niu – mówić o całości jego usposobienia lub charakteru.

Na tym przeświadczeniu opieramy się nie tylko przy badaniach ankietowych, ale i w życiu codziennym. Mówimy np.: *“On mi się dziwnie nie podoba”*. Na jakiej podstawie? Dlaczego? Przecież wymieniliśmy z tym człowiekiem tylko jedno zdanie. Nigdy przedtem go nie widzieliśmy. Nikt nam nic o nim nie mówił. Albo: *“To jest fantastyczny człowiek”* – znowu stwierdzamy to na podstawie jakiegoś szczegółu. Mogą, oczywiście, w takiej ocenie zejść pomyłki, ale rzadko zdarzają się one u ludzi mądrych, z dużym doświadczeniem i znajomością życia. I odwrotnie: znając dobrze jakiegoś człowieka, można przewidzieć z bardzo dużym prawdopodobieństwem, graniczącym z pewnością, jak on zachowa się w danej sytuacji szczegółowej. I stąd stwierdzenie: np. *“On się zupełnie do tego nie nadaje”*. Albo wprost przeciwnie: *“On to robi najlepiej”*.

(cdn.)

*ks. Mieczysław Maliński*



## Rekolekcje z ks. Bukowińskim

### 10. ŁASKA

*“W tej właśnie chwili Jezus rozradował się w Duchu Świętym i rzekł: Wysławiam Cię Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie”* (Łk 10, 21).

*“Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony”* (Mk 16, 15-16).

*“Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie”* (J 15, 5-6).

#### Przykład

*“Pewna babcia zwróciła się do mnie z prośbą, abym ochrzcił jej wnuczkę. Rodzina ta jest polska. Wnuczka ta, pani Zofia, której po dziś dzień na oczy nie widziałem, nie zgodziła się na chrzest, motywując to obawą, że mogą się o tym dowiedzieć na uczelni, gdzie uczęszczała i wyrzucić ją z niej. Wobec tego, że Zofia bała się ze mną spotkać i porozmawiać, na naleganie babci napisałem w końcu list do Zofii, który babcia jej doręczyła. Zaproponowałem Zofii spotkanie w takim miejscu i czasie, gdzie nie będzie żadnych postronnych świadków. Podkreśliłem, że chcę wyjaśnić tylko sprawę chrztu, do*

którego nawet nie mam prawa bez jej woli przymuszać. Poza tym zaproponowałem jej pogawędkę na tematy filozoficzne. Nie wątpiąc w to, że interesuje ją to, pomimo, że zna filozofię materialistyczną, wyraziłem przypuszczenie, że nie odrzuci możliwości zapoznania się także z naszą filozofią chrześcijańską. Zofia przez babcię odpisała mi już na drugi dzień. Co do chrztu – pisała – nie może się zgodzić przede wszystkim dlatego, że nie wierzy w Boga. Przyjmować zaś chrzest tylko po to, żeby zrobić przyjemność babci, byłoby jej zdaniem nieuczciwe. Co do filozofii chrześcijańskiej, to Zofia napisała, że jej wcale nie zna. Jednak bębniła dalej Zofia, wpajaną jej przez lata drętwą mową, dobrze mi znaną, że przekonała się o wyższości filozofii materialistycznej. Bo dialektyczny materializm jest filozofią jedynie prawdziwą i zgodną z nauką. Nie zostawiłem jeszcze biednej Zofii w spokoju. Napisałem do niej po raz drugi i ostatni. Co do chrztu, pisałem, masz zupełną słuszność. Nie wolno przyjmować chrztu bez wiary w Boga. Ale co do filozofii sama przyznajesz, że zupełnie nie znasz filozofii chrześcijańskiej. Jakże ty możesz mówić o wyższości filozofii materialistycznej, kiedy nie znasz żadnego innego systemu filozoficznego? Rad byłbym, gdybyś się nad tym zastanowiła. Czy się zastanowiła – tego nie wiem. Niestety, po dziś dzień nie jest ochrzczona. Oby tak nie było aż do śmierci. Można by powiedzieć, że nie opłaca się tracić czas, pisywać listy osobom pokroju naszej Zofii, które przecież nie chcą w życiu zobaczyć na własne oczy choćby jednego księdza. A jednak trzeba rzucić siew ewangeliczny i na taką glebę. Może dobre ziarno wszędzie i po

długich latach. Może Zofia ochrzczi się już po śmierci tego księdza, którego nie chciała widzieć, ale który mimo to zechciał jej listownie przestać kilka słów prawdy”\*\*.

### **Ks. Władysław Bukowiński**

“Prześadowanie wiary nie jest największym niebezpieczeństwem. Jest nim odseparowanie dzieci i młodzieży, by one nigdy nie miały możliwości poznać Boga. Wprawdzie łaska Boża niepojętymi dla nas ludzi drogami dociera i do takich jednostek, tym niemniej sam Syn Człowieczy Jezus Chrystus woła do nas: *Żniwo wielkie – robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje*”.

### **Refleksja**

Miłość Pana Boga wymaga wielkiej pokory, czyli umiejętności przyjęcia wszystkiego takim, jakim jest – odkrywania Boga i Jego działania. Życie codzienne wydaje się tak trudne, bolesne, twarde, jakoby nie było w nim działania i obecności Boga. Trudno tę obecność zauważyć. A jednocześnie wszystko jest przeniknięte Jego działaniem. Potrzeba pokory, która prowadzi do otwarcia się na obecność i działanie Boga w życiu i codzienności. Bóg każdemu daje łaskę poprzez ludzi, wydarzenia, okoliczności; daje możliwość przyjęcia Go do swego życia. W pustym, rozległym stepie łaska Boża ożywia, nadaje sens. Ta ziemia szczególnie doświadczyła przekazu wiary i jest to szczególne wołanie tej ziemi o ludzi, żyjących w łasce, ludzi, którzy będą głosić Ewangelię, w których spojrzeniu będzie widać Boga,



# Ocalenie

Biuletyn Stowarzyszenia im. Księdza Bukowińskiego  
Rok I Nr1 kwiecień-czerwiec 2008r.



**Wszędzie gdzie byłem, widziałem głęboką celowość tego, że tam właśnie byłem. W najwyższym stopniu dotyczy to Karagandy. Dnia 30 listopada 1955 roku większość Rodaków wyjechała stąd, ja zostałem ze względu na ową celowość, nie ulegającą najmniejszej wątpliwości.**

**Z myśli Ks. Bukowińskiego**



# ZAPROSZENIE

## II SYMPOZJUM

**ŚŁUGA BOŻY Ks. WŁADYSŁAW  
BUKOWIŃSKI**

**Kraków- Łagiewniki: Aula Jana Pawła II  
sobota. 28 czerwiec 2008r.**

### P R O G R A M

- 8.00 Rejestracja uczestników  
9.00 Msza Św. w Kaplicy Św. Faustyny  
10.15 Przywitanie uczestników  
10.30 Referaty:  
- *Św. Paweł apostołem chrześcijańskiej nadziei* – Ks. G. Ryś, rektor WSD  
- *Ks. Władysław Bukowiński jako przykład ucznia Chrystusa na XX i XXI wiek* – Ks. J. Nowak, Postulator Procesu Beatyfikacyjnego  
- *Apostolstwo nadziei na Wschodzie* – Ks. W. J. Kowalów (Ukraina)  
- *Ks. Bukowiński – budowniczy cywilizacji miłości jako drogi do Chrystusa* – Ks. H. Majkrzak SSC  
12.30 Pieśni o Ks. W. Bukowińskim – D. Lenik. Dyskusja. Świadectwa.  
13.30 Przerwa obiadowa  
15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego – Bazylika  
15.30 Zebranie Stowarzyszenia „Ocalenie” – Aula Jana Pawła II  
17.00 *Zawierzył Opatrzności Bożej. Apostoł Kazachstanu – Sługa Boży Ks. Władysław Bukowiński* – Teatr Hagiograf  
18.30 Zakończenie

Do udziału w Sympozjum zapraszają:  
Stowarzyszenie im. Ks. W. Bukowińskiego „Ocalenie”  
Ruch Społeczny ku Cywilizacji Miłości

a ich działanie będzie ukazywać Jego obecność.

### Postanowienie

Każdego dnia przypominać sobie prawdę, że Bóg mnie kocha i On sam działa w moim życiu, mimo przeciwności. Tą prawdą żyć tak, by promieniowała ona na wszystkich, którzy będą się ze mną spotykać.

opracował  
ks. Jan Nowak

\* Ks. W. Bukowiński, „Do moich przyjaciół”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 51.

\*\* Tamże, s. 75.



## Bracia w wierze

### PRAWOSŁAWNY BP WŁODZIMIERZ: «JESTEM BOGU WDZIĘCZNY, ŻE MIESZKAŁEM W POLSCE»

Z biskupem Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchatu Moskiewskiego) Włodzimierzem wywiad (a właściwie jego fragmenty), za ukraińskim portalem „Prawosławie w Ukraini” o jego związkach z Polską zamieścił serwis [www.cerkiew.pl](http://www.cerkiew.pl).

Przez kilkanaście lat obecny władca Szepletówki i Sławuty Włodzimierz przebywał w Polsce – kraju w którym prawosławni mieszkańcy są mniejszością religijną. Tutaj pracował w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie oraz pełnił obowiązki proboszcza parafii w Orniecie. Chirotonia (sakra biskupia) władcy Włodzimierza odbyła się 11 czerwca 2007 roku w Soborze Uspieńskim Ławy Kijowsko-Pieczorskiej. Poniżej prezentujemy Czytelnikom fragment wywiadu, który dotyczy pobytu hierarchy w Polsce. Rozmowę z bp Włodzimierzem przeprowadzili dziennikarze portalu „Prawosławie w Ukraini” (<http://orthodoxy.org.ua/>).

– Przez pewien okres JE służył w Warszawie. Z jakim bagażem życiowym powrócił władca na Ukrainę?

– Jestem wdzięczny Bogu za to, że mogłem mieszkać w Polsce. Choć tamtejsza Cerkiew Prawosławna jest niewielką pod względem ilości ducho-

wieństwa i wiernych, ale tamtejsza młodzież posiada ogromną wiarę.

Pamiętam, że kiedy poznałem śp. metropolitę Bazylego to zobaczyłem ogromną, żarliwą modlitwę tego starca za swoją Cerkiew. Zawsze powtarzał: *“Ruś – to słońce prawosławia, a my – jego promyczek”*. W Polsce jest teraz wielu młodych hierarchów, w akademii teologicznej uczy się wiele młodych ludzi, istnieje też katedra teologii prawosławnej na Uniwersytecie w Białymstoku. W tym państwie panuje inny stosunek do Cerkwi, posiada ona prawny status, istnieje obowiązek prowadzenia lekcji religii w szkołach, a na świadectwie szkolnym powinna widnieć ocena z religii. Wielu studentów-Polaków zdobywa wiedzę za granicą: w Grecji oraz Szwajcarii.

**– Czyli różni się młodzież ucząca się w duchownych szkołach na Ukrainie i w Polsce? Przecież w naszym państwie nie dominuje katolicyzm...**

– Kiedy niosłem posługę w Polsce, nawet przez chwilę nie opuszczała mnie myśl, że to świat katolicki. Dlatego my, wykładowcy i studenci Prawosławnego Seminarium Duchownego [w Warszawie] pragniemy swoim przykładem oraz działaniami pokazać, jak wielkie, piękne i pełne treści jest Prawosławie. Polska młodzież oraz inteligencja ma możliwość podróżowania po świętych miejscach Grecji, Rosji czy innych prawosławnych państwach. Wielu moich znajomych, którzy pochodzą z katolickich rodzin, świadomie przyjmowali naszą wiarę: poznawali wschodnie tradycje oraz obrzędy i przyjmowali je całym sercem. Wielką rolę odgrywa nasza literatura: w Polsce jest wiele przekładów pism Świętych Ojców

Kościola Wschodniego, a także dzieł starców z Rosji oraz Athosu. Znam jednego kapłana – o. Germana (prawdopodobnie władcy chodziło o ks. Henryka Paprockiego. Oryginalny tekst nie posiada autoryzacji – przyp. S. D.), który został prawosławnym teologiem mimo, że pochodzi ze środowiska katolickiego, skończył katolickie seminarium oraz uniwersytet. Tym nie mniej związał swój los z prawosławna dziewczyną, a ona potrafiła przed nim odkryć głębokie duchowne serce prawosławia.

**– Był władcyka wykładowcą w Seminarium Duchownym w Warszawie. Czy J.E. przypomina sobie jakieś ciekawe przypadki ze swojej pedagogicznej praktyki?**

– Podstawowymi dniami pracy były sobota i niedziela. Polskie seminarium jest szkołą o bardziej otwartym charakterze, dlatego studenci bez przeszkód mogą wychodzić na spacer, chodzić na dyskoteki, uczestniczyć w prawosławnych Małankach (ukr. Nowy Rok – przyp. S. D.), młodzieżowych spotkaniach na parafiach. Przyznam się, że podczas takich “wypraw” zawsze niepokoiłem się o nich, a oni o tym wiedzieli, dlatego za każdym razem zapewniali mnie, że *“wszystko będzie w porządku”*. Ani razu nie kładłem się spać dopóki każdy z nich nie powrócił do swojego pokoju.

A przypadek taki miał raz miejsce. Co roku w Hajnówce odbywa się Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej. Przyjechał też ciekawy dyrygent z Kanady, który dosłownie w ciągu roku doprowadził nasz seminaryjny chór na podium. I oto po swoim występie pojechaliśmy na ognisko. A to był czas, gdy

Amerykane bombardowali Serbię (1999 r. – przyp. S. D.). Pośród nas byli też i Serbowie, dlatego aby choć trochę podtrzymać ich na duchu, poprosiłem jednego z diakonów by wznosił na ich cześć Mnoogoletstwie (cs. liturgiczne, modlitewne życzenia Wielu lat – przyp. S. D.), ten zaś zaoponował: *“Nie, nie! To przecież polityka!”*. Wówczas głośno zaintonowałem swoim barytonem: *“Wielkiemu Serbskiemu Narodowi – Mnohaja lita!!!”*. Nasz chór podchwycił, zaś Serbowie słuchali ze łzami w oczach...

*Rozmowę przeprowadzili  
Oleksandr Andruszczenko  
i Julia Kominko  
Z ukraińskiego przełożył  
Stefan Dmitruk*

#### Od redakcji:

**Bp Włodzimierz (imię świeckie Konstanty) Melnyk** urodził się 26 listopada 1968 r. w Newirze na Wołyniu. Po ukończeniu szkoły podstawowej i technikum w Pińsku odbył służbę wojskową. W 1990 r. rozpoczął edukację w Wołyńskim Seminarium Duchownym. Podczas nauki w wołyńskiej szkole wstąpił do monasteru. W 1992 r. bp łucki Bartłomiej postrzygł nowicjusza (cs. posłusznika) Konstantego w małą schimę z imieniem Włodzimierz. Dwa lata później mnich został skierowany do Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, gdzie pełnił rolę wykładowcy i wychowawcy, a przed wyjazdem do Warszawy metropolita kijowski i całej Ukrainy Włodzimierz udzielił mnichowi święceń kapłańskich. Podczas pobytu w Polsce kierował również parafią pw. św. Mikołaja w Ornece. W 2000 r. hieromnicha Włodzimierza podniesiono do godności ihumena. Trzy lata później został przełożonym monasteru pw. Przemienienia Pańskiego w Nowogrodzie Siewierskim oraz archimandrytą. Chirotonia (sakra biskupia) miała miejsce 11 czerwca 2007 r. w Kijowie. Kieruje eparchią (diecezją) szepietowską i sławucką.

## Kościół i młodzież

### PRAWDZIWI CZŁOWIEK

Prymas Tysiąclecia ks. kard. Stefan Wyszyński często powtarzał: *“Nie wystarczy urodzić się człowiekiem – należy jeszcze nim być”*. Ksiądz Władysław Bukowiński stał się wzorem do naśladowania właśnie dlatego, że swoje człowieczeństwo poprowadził w stronę świętości, żył, pokazując Boga ludziom zagubionym, strapionym. Wlewał w serca nadzieję tym, którzy nadziei już nie mieli. Kilka dni temu, przeglądając stronę internetową mojej uczelni, natrafiłam na fotografię z XII Forum Polonijnego. Oglądałam m.in. zdjęcia z uroczystości odsłonięcia przed budynkiem Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej popiersia ks. Władysława Bukowińskiego. Moja młodsza, niespełna jedenastoletnia siostra, stojąc z boku, przyglądała się z zainteresowaniem temu, co oglądałam. W końcu, nie mogąc powstrzymać swej ciekawości, zapytała, kim był ten człowiek i dlaczego inni postawili ku uczczeniu jego pamięci pomnik. Byłam zaskoczona i w pierwszej chwili trudno było mi odpowiedzieć cokolwiek na tak trudne pytanie. Bo jak można młodszej siostrze wytłumaczyć w kilku zdaniach, kim była tak zasłużona postać, jak ks. Bukowiński? Wydawało mi się to trudne, ale nie mogłam udąć, że nie słyszę pytania... Urodzony 22 grudnia 1904 roku w Berdyczowie, ukończył Uniwersytet Jagiello-

łoński na kierunku prawo i teologia. Świecenia kapłańskie przyjął w 1931 roku. Sprawując funkcję proboszcza w Łucku, został aresztowany przez władze sowieckie. Już wtedy był "na celowniku" i stał się "kimś niewygodnym" dla ówczesnej władzy. W obozie pracy, w nieludzkich warunkach, przeżył aż 14 lat. Po wyjściu z obozu pracy został zesłany do Karagandy w Kazachstanie, gdzie prowadził pracę duszpasterską. Ksiądz Władysław Bukowiński był otuchą dla ludzi, którymi się opiekował w tak morderczych warunkach. Mając możliwość powrotu do Polski, wybrał posługę duszpasterską. Wiedział prawdziwie, czym jest posługa kapłana. Był jedynym księdzem w komunistycznej Karagandzie. Na wieść o tym, iż w tym regionie żyje kapłan, ludność z oddalonych zakątków Kazachstanu pokonywała męczącą podróż, by uczestniczyć we Mszy Świętej. Ksiądz Władysław chrzczył, udzielał ślubów, spowiadał. Duszpasterstwo ks. Bukowińskiego przynosiło owoce. Do spowiedzi przystępowali wierni niekorzystający z sakramentów od 20 lub 30 lat. Chrzest przyjmowali także ludzie dorośli. Służba kapłana wymagała od niego niezwykłej siły i samozaparcia. Na tak obszernym terenie nie było ani kościoła, ani małej kapliczki. Eucharystia sprawowana była w domach wiernych. Ksiądz Bukowiński, narażając własne życie, niósł Życie tam, gdzie Go nie było. Nauczanie religii dzieci i młodzieży było surowo zabronione. I to nie powstrzymało tego bohaterskiego kapłana do wykonywania i sprawowania swojej misji. Wyjeżdżał także w odległe okolice Aktiubińska, Semipałatyńska i Turkiestanu. Był to rodzaj wyprawy misyjnej. Trwała ona najczęściej kilka dni, a czasem zdarzało się,



że nawet kilka miesięcy. Ksiądz Władysław Bukowiński narodził się do życia z Panem w 1974 roku. Pochowany został w Karagandzie. Pozostał wierny ideałom. Swoje życie uczynił służbą drugiemu człowiekowi i Panu Bogu. Dlaczego przed budynkiem mojej uczelni postawiono popiersie tego kapłana? Aby pokazać młodym ludziom, że bohaterstwo i służba drugiemu człowiekowi to nie przeżytek lub niemodny slogan. Postać ks. Bukowińskiego uczy, jak być prawdziwym człowiekiem. Człowiekiem, który poda dłoń, gdy jest ciężko, który nie zostawi drugiego w potrzebie. Mając możliwość poprawy swoich warunków życia, nie zrezygnował z nieludzkich warunków pracy, ale pozostał z najbardziej potrzebującymi. Moja młodsza siostra była poruszona tą opowieścią.

*Aleksandra Florczak,  
studentka II roku dziennikarstwa  
i komunikacji społecznej WSKSiM*

[*"Nasz Dziennik"* nr 131 (3148)  
z 6 czerwca 2008 r.]

## Z życia Kościoła

# KONSEKRACJA KOŚCIOŁA W CHOROSTKOWIE K. TARNOPOLA

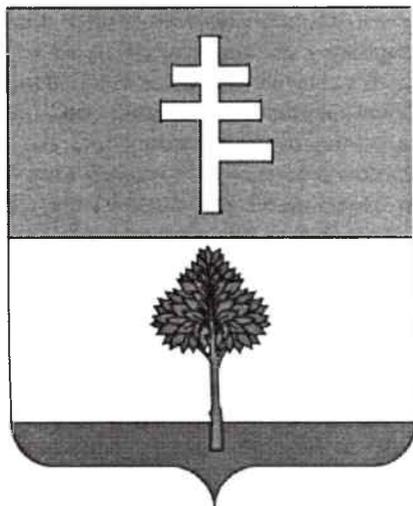
W sobotę, 7 czerwca 2008 r., w Chorostkowie k. Tarnopola biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały konsekrował nowy kościół parafialny p.w. św. Michała Archanioła.

Pochodzący z tych terenów biskup łucki, Marcjań Trofimiak w homilii przypomniał, jak w 1965 roku dawny kościół w Chorostkowie z nakazu władz komunistycznych wysadzono w powietrze, a w tym miejscu wybudowano dom kultury. Od tego czasu wierni dojeżdżali do pobliskich czynnych kościołów w Hałuszczyńcach i Borszczowie, gdzie on sam był proboszczem. Po upadku reżimu komunistycznego odrodziło się życie religijne także i w Chorostkowie. Nie mając własnej świątyni została zaadaptowana dawna kaplica cmentarna p.w. św. Mikołaja. Od 2003 roku rozpoczęto budowę nowej świątyni według projektu architekta Mikołaja Biłyka z Tarnopola. W tym czasie dla

parafii został przekazany wizerunek św. Michała Archanioła, który poświęcił sługa Boży Jan Paweł II. Także kamień węgielny poświęcił papież Polak w czasie pielgrzymki do Lwowa Jana Pawła II, w czerwcu 2001 roku. Nowa świątynia, nawiązująca architektonicznie do przedwojennej wzniesiona przy wsparciu kardynała Mariana Jaworskiego.

Proboszcz złożył też podziękowanie ofiarodawcom, dawnym mieszkańcom Chorostkowa, którzy przybyli na uroczystości konsekracji. Wśród nich byli m. in.: o. Błażej Karaś OFM oraz Teresa Mirabella z Chicago. Budowę świątyni wsparli także Konferencja Biskupów USA oraz niemieckie dzieło pomocy "Renovabis".

*Konstanty Czawaga*



*Herb miasta Chorostkowa*

## Ź nas na Wołyniu

### Z KRAKOWA NA KOWEL- SZCZYZNĘ

Pierwszym franciszkaninem, który przyjechał na Kowelszczyznę, by wspomóc odradzanie się tu od zera struktur Kościoła katolickiego był o. Roger Andrzej Mularczyk z krakowskiej Prowincji Matki Bożej Aniejskiej Zakonu Franciszkanów Reformatorów. Urodził się w 1959 r. Wyświęcono go na kapłana w 1985 r. Po siedmiu latach pracy w Polsce udał się na Ukrainę, a konkretnie na Wołyn. Taka była wówczas potrzeba. Księdzu Ludwikowi Kamilewskiemu udało się tam odzyskać wiele kościołów zamkniętych przez władze sowieckie i brakowało księży do ich obsługi.

– Arcybiskup Marian Jaworski prosił ówczesnego ojca prowincjała, z którym przyjechałem do Lwowa na rekonesans, by reformaci wsparli Wołyn – wspomina o. Roger. – Nie było się więc nad czym zastanawiać. Udaliśmy się z o. prowincjałem do Łucka, gdzie ks. Kamilewski przedłożył nam dwie propozycje. Mogliśmy objąć albo Korzec, albo Luboml z perspektywą utworzenia parafii w Kowlu. Ojciec prowincjał zdecydował, że reformaci obejmą Luboml, w którym mieli obsługiwać najstarszy na Wołyniu kościół, ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę. Na zdjęciu kościół nie prezentował się źle. Był pod dachem i

wstępnie wyremontowany. 14 czerwca 1992 r. w Odpust Trójcy Najświętszej został poświęcony. Istniała już przy nim wspólnota, której liderowała pani Anna wspierająca ks. Kamilewskiego w pracach remontowych. Raz na dwa tygodnie przyjeżdżał do Lubomla kapłan, by odprawić w świątyni Mszę św. Na zmianę czynili to ks. Ludwik Kamilewski i ks. Marek Gmitrzuk. Pod koniec września przyjechałem więc do Lubomla z walizką rzeczy osobistych, bez pieniędzy i samochodu, ale za to pełen zapału.

Ojciec Roger śmieje się, gdy wspomina swoje początki w Lubomlu. Ksiądz Kamilewski zachęcając go do pracy w tym mieście mówił mu, że odradzająca się wspólnota jest duża i sporo osób przychodzi na Mszę św. Gdy po raz pierwszy stanął przy ołtarzu, to się załamał. Do kościoła przyszły cztery osoby...

– Cały mój zapał zgasł – mówi o. Roger. – Nie bardzo widziałem, czy moja praca tutaj ma sens. Na następnych Mszach św. wiernych przyszło już więcej. Ale wielkich tłumów nigdy nie było.

Po pierwszym szoku o. Roger szybko przyszedł do siebie. Przestało mu nawet przeszkadzać, że w domku u staruszki, u której zamieszkał nie było żadnych wygód. Formując powierzona sobie “trządkę”, o. Roger kontynuował też prace remontowe przy świątyni, które nie były łatwe. Kościół przez wiele lat służył jako magazyn nawozów sztucznych i jego ściany były silnie zasolone.

– Wymieniliśmy m.in. posadzkę i okna – wylicza o. Roger. – Zainstalowaliśmy nowy ołtarz, w którym umieściliśmy kopię Cudownego Obrazu Matki Bożej Lubomelskiej, ofiarowanej wspólnocie przez parafię w Polichnie, w której schronił się uciekający przed ukraińskimi

rzeziemi ostatni proboszcz Lubomla ks. Stefan Jastrzębski, wywożąc ze sobą cenny wizerunek.

Prowadząc prace remontowe, o. Roger starał się także rozwijać duszpasterstwo. Udało mu się skupić wokół siebie stale rozrastającą się grupkę dzieci, których starał się uczyć podstawowych prawd wiary.

– Pochodzili oni z różnych rodzin, niewierzących bądź nominalnie prawosławnych. – Niektóre przychodziły na Mszę św., inne tylko na katechezę. W szczytowym okresie było ich w sumie ze czterdzieści. Nikogo z nich na katolicyzm nie nawracałem, uczyłem ich modlitw, przykazań itp. Prawosławnemu batuszce to się jednak nie spodobało. Zagroził ekskomuniką wszystkim rodzicom, którzy zgadzają się, by ich prawosławne dzieci chodziły na naukę do katolickiego księdza. Dzieci przestały przychodzić do mnie, ale do cerkwi też nie poszły. Prawosławni księża nie prowadzili zresztą wówczas żadnej formacji, ograniczając się wyłącznie do odprawiania Liturgii.

Ojciec Roger zajął się też cmentarzem polskim w Lubomlu, którego resztki jakoś się zachowały. Wspólnie z parafianami ustawił tam krzyż, a w dzień “Wszystkich Świętych” odprawił nabożeństwo. Pierwsze po kilkudziesięciu latach.

Od początku swojej posługi w Lubomlu o. Roger działał też niejako dwutorowo. Równolegle starał się wskreszyć parafię w Kowlu odległym o 50 km od Lubomla.

– Przy pierwszej okazji wybrałem się pociągiem do Kowla – mówi. – Miałem adres pana Walerego Draganiuka, znajomego ks. Kamilewskiego jeszcze z czasów, gdy pracował on w katedrze we Lwowie. Zasugerował, że mi na pewno pomoże odnaleźć w mieście innych kato-

lików. Gdy wysiadłem z pociągu, szczęśliwie spotkałem przed dworcem panią, która szła na poszukiwaną przeze mnie ulicę. Gdy dotarłem pod blok, pierwszym spotkanym przez mnie mężczyzną pod klatką schodową przy skrzyżkach na listy był pan Draganiuk. Przy jego pomocy zebraliśmy grupę dwudziestu osób niezbędnych do zarejestrowania parafii. Późną jesienią 1992 r. udało się nam załatwić wszystkie formalności. Pierwsze Msze św. odprawialiśmy w domu pani Janiny Łuszczyc. Miały one miejsce w sobotę wieczorem i przychodziło na nie kilkanaście osób. Przyjeżdżałem na nie z Lubomla pociągiem i następnie wracałem z powrotem, by w niedzielę w nim sprawować Najświętszą ofiarę. W 1993 r. udało nam się pozyskać w samym centrum miasta samodzielny dom, w którym urządziliśmy kaplicę p.w. Krzyża Świętego. Do pomocy w jej organizacji przyjechało do Kowla dwóch kleryków z naszej prowincji Mariusz Uniżycki i Wacław Bujak, którzy później już jako kapłani pracowali na Ukrainie. Pierwszą Mszę św. odprawialiśmy w Wielką Sobotę 1993 r. Przyjechał na nią jeszcze ze Lwowa bp Marcyan Trofimiak, a z Łucka ks. Ludwik Kamilewski. W kaplicy tej modliliśmy się przez trzy lata. Mieliśmy tam stosunkowo niezłe warunki. Były w niej trzy pomieszczenia. W dwóch znajdowała się kaplica, w trzecim zakrycia, w której gdy przyszło więcej ludzi umieszczaliśmy dzieci. W przedsionku spowiadaliśmy wiernych. W obiekcie był gaz i zimą ją ogrzewaliśmy. Latem 1993 r. wsparli mnie dwaj współbracia z prowincji o. Gracjan Piotrowski i br. Adrian Brzózka. Zdobyliśmy też organistkę, którą została pani Nina nauczycielka w szkole muzycznej. Kupiono również mieszkanie w bloku, dzięki czemu



### *Kościół i dzwonnica w Lubomlu*

współbracia nie musieli mieszkać razem ze mną w Lubomlu, ale byli bliżej kowelskiej wspólnoty. Po roku pracy w 1994 r. o. Gracjan został przeniesiony do Rawy Ruskiej, a zastąpił go o. Zygmunt Majcher. Jako przełożony naszej reformackiej placówki zleciłem mu remont kaplicy w Kamieniu Koszyrskim, w którym wcześniej udało się nam także zarejestrować parafię. W miejscowości tej był co prawda kościół, ale został całkowicie przebudowany i zamieniony w piekarnię. Nie było sensu go odzyskiwać. Początkowo modliliśmy się w mieszkaniach prywatnych m.in. u pani Lucyny Arseniuk. 1 czerwca 1996 r. udało się nam poświęcić wyremontowaną kaplicę na dawnym cmentarzu p.w. św. Michała Archanioła. Uroczystości przewodniczył bp Stanisław

Padewski, ówczesny sufragan w diecezji kamieniecko-podolskiej.

Ojcu Rogerowi udało się także wskrziesić parafię w Łukowie, na jaki przechrzczono dawny Maciejów. Msze św. odprawiane w nim były w domu pana Stanisława Patajewicza.

Odradzając kolejne parafie, o. Roger nie zapominał też o ich korzeniach. Wraz z wiernymi wspólnot modlił się zwłaszcza na masowych grobach Polaków niegdyś do nich należących, którzy padli ofiarą rzezi dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów. A tych w okolicy nie brakowało. W powiecie lubomelskim kureń "Łysoho" dokonał szczególnego aktu ludobójstwa. We wsi Wola Ostrowiecka zamordował 628 Polaków i 7

Żydów, w tym 220 dzieci, w wieku do 14 lat, a we wsi Ostrówki 521 Polaków i 2 Żydów, w tym 246 dzieci do 14 lat. Gdy o. Roger przyjechał do Lubomla sprawa na nowo odżyła. W sierpniu 1992 r. dokonano ekshumacji szczątków ofiar mordu, by je godnie pochować. Ojcu Rogerowi przyszło święcić nowe miejsce kaźni Polaków w Wierzbicznie.

– Tamtejszy Ukrainiec emerytowany nauczyciel pan Miron Bocz jako mały chłopiec widział, gdzie nacjonałiści zamordowali swoich polskich sąsiadów i postanowił ustawić na ich grobie krzyże, które wykonał własnoręcznie – wspomina o. Roger. – Sam do mnie jechał i poprosił, bym je poświęcił. We wrześniu 1994 r. poświęciliśmy też kwatery żołnierzy 27 dywizji AK na cmentarzu w Rymaczach i Zasmkach. Do tej pierwszej miejscowości przez jakiś czas dojeżdżaliśmy też z Mszą św. Odprawialiśmy także odpust na św. Izydora, na który przyjeżdżało wielu byłych mieszkańców tej miejscowości, tworzących w Polsce zorganizowaną społeczność.

Pisząc o pierwszych latach posługi franciszkanów na Kowelszczyźnie nie można też pominąć osoby brata Adriana Waclawa Brzózki. Pracując jako stolarz i pomagając w remontach, pisał też wiersze poświęcone pamięci dawnych mieszkańców tych ziem bestialsko pomordowanych. Nikt, tak jak on nie oddał ich tragedii i nie napisał takiego aktu oskarżenia pod adresem tych, którzy podnieśli rękę na niewinnych i za nikczemne czyny dosięga ich kara, najcięższa dla człowieka, zostają napiętnowani znamieniem Kaina. Swoją twórczość publikował w tomikach, które nie pozostały bez echa. Po jednym z nich został z Ukrainy wydalony.

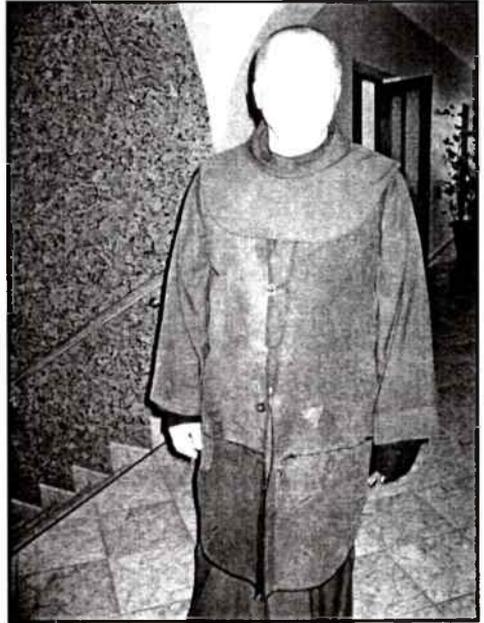
Od początku 1994r. o. Roger podjął starania o uzyskanie zgody na budowę nowej świątyni w Kowlu. Władze ukraińskie akceptowały ten projekt, ale początkowo nie chciały przyznać odpowiedniej lokalizacji. Zgadzały się na wzniesienie kościoła, ale na obrzeżu miasta, gdzie mieli już swoje domy modlitwy baptyści, świadkowie Jehowy itp. Później, gdy ks. Kamilewski wystąpił z inicjatywą przeniesienia do Kowla zabytkowego drewnianego kościoła z Wiszenek, zaproponowały plac w pobliżu, gdzie znajdował się nieistniejący już kościół, wzniesiony przez ks. Tokarzewskiego. Teren ten nie bardzo się nadawał, gdyż był podmokły. W końcu sami franciszkanie znaleźli i zaproponowali plac po dawnym autoparku czyli zajezdni autobusowej. Znajdował się on w centrum miasta, ale władze się zgodziły i wydały zgodę na lokalizację.

– Szybko przygotowaliśmy plan i 6 grudnia weszliśmy na plac budowy, zaczynając realizację inwestycji od murywanych pomieszczeń, tworzących dolny kościół, na których miała stanąć drewniana przeniesiona z Wiszenek świątynia – mówi o. Roger. – Wtedy zainteresowali się nami miejscowi nacjonałiści. Jak się dowiedzieli, że wnosimy kościół rzymskokatolicki, chcieli koniecznie zmusić władze, by cofnęły nam pozwolenie na budowę. Na to na szczęście było za późno. Roboty były tak daleko posunięte, że o przerwaniu ich nie mogło być mowy. Gdy tylko kościół dolny był gotowy wiosną 1996r. przystąpiliśmy do montowania przywiezionego z Wiszenek kościoła, z którego tylko część elementów nadawała się do użytku. Wszystkie prace wykonywaliśmy oczywiście pod nadzorem konserwatorskim. Bardzo zaan-

gazaował się w nie ojciec Zygmunt Majcher, który znał się na stolarce i zorganizował odpowiednią ekipę. Firma ukraińska nie miała żadnego doświadczenia. Podobnie jak architekt, który miał kłopoty z wyczeniem, jaka ilość drewna będzie potrzebna do wykończenia świątyni. W sumie od rozpoczęcia budowy do poświęcenia świątyni upłynęło rok i dziesięć miesięcy. Bardzo dużo pomogli nam przy całej inwestycji Niemcy. Organizował ich do tego pan Albert Piele. Dlatego też na uroczystość poświęcenia świątyni zaprosiliśmy bp Reinchara Lehtmana z Münster, który był głównym celebrazem. Oprócz niego byli: bp Marjan Trofimiak, bp Antoni Padewski i bp Stanisław Szyrokoradiuk. Wśród gości na poświęcenie kościoła był też ks. Zbigniew Staszewicz z Lublina, od którego dowiedzieliśmy się, że wzniesiliśmy świątynię na dawnej posesji jego rodziny.

Od momentu zbudowania w Kowlu świątyni miasto to stało się siedzibą centrum duszpasterskiego, z którego ojcowie dojeżdżali do obsługiwanych parafii. Ich placówka stała się też formalnie domem zakonnym w 1997 r. Początkowo podlegał pod polską Prowincję Matki Bożej Anielskiej. Później bezpośrednio Kurii Generalnej w Rzymie. W 2000 r. w trakcie ujednoczenia struktur zakonnych na Ukrainie został poddany jurysdykcji Kustodii św. Michała Archaniola na Ukrainie na mocy generała zakonu o. Giacomo Bini.

Ojciec Roger pracował już wtedy w Rawie Ruskiej. Od 1997 r. gwardianem domu i proboszczem parafii był o. Zygmunt Majcher, którego wsparł o. Eugeniusz Kwiatkowski, niemłody już kapłan, który ze względów zdrowotnych musiał wrócić do kraju. Po jego wyjeździe o. Zygmunta wspierali m.in. o. Mariusz



*O. Henadij Siciński OFM*

Uniżycki i o. Tadeusz Pawłowicz. Wspólnota po wzniesieniu kościoła kontynuowała prace inwestycyjne. Przystąpiła m.in. do budowy klasztoru obok świątyni. Po zakończeniu tej inwestycji o. Majcher przystąpił do budowy kościoła w Kamieniu Koszyrskim na dawnym polskim cmentarzu. Został on poświęcony 24 czerwca 2005 r., w tym samym dniu, w którym odbywały się uroczystości powtórnego otwarcia we Lwowie Cmentarza Orląt.

Po odejściu o. Zygmunta Majchera funkcję proboszcza i gwardiana klasztoru objął o. Tadeusz Pawłowicz. W 2006 r. duszpasterską pałeczkę przejął o. Polikarp Anatol Strzałkowski. Obowiązki wikariego objął o. Augustyn Henadij Siciński, urodzony we Lwowie w 1959 r., który przeszedł trudną drogę do zakonu, do którego wstąpił w 1984 r., kończąc studia



**O. Polikarp Strzałkowski OFM**

w 1995 r. w bernardyńskim seminarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Pracował później m.in. w Czezelniku i Połonnem. Ojciec Polikarp urodził się w Jasenówce k/Żytomierza w 1970 r. Szczyci się tym, że pochodzi z polskiej rodziny, która za wiarę i polskość zapłaciła konkretną cenę. On sam niejedną raz był obiektem drwin za to, że zawsze podkreślał, iż jest Polakiem.

– Moja mama Genowefa urodziła się w Kazachstanie, dokąd wywieziono jej rodziców – mówi. Oni sami nie zobaczyli już stron ojczyzny. Zmarli na stepowym pasiołku. Mamie udało się wrócić. Mój ojciec urodził się po ówczesnej polskiej stronie granicy we wsi k/ Równego. Gdy wkroczyli sowietci, uznali mego dziadka za kułaka i rozparcelowali jego ziemię. Nie miał on z czego utrzymać rodziny i by siedmioro dzieci nie głodowało, oddał je na służbę do ukraińskich gospodarzy, z którymi pozostawał w dobrych stosunkach. Mój ojciec trafił do rolnika, który gdy zaczęły się rzezie, okazał się być rezunem jeżdżącym nocą, by mordować Polaków. Ojciec nie zdawał sobie oczywiście z tego sprawy, gospodarz go bardzo polubił i traktował niemal jak syna. Pewnego razu nocą tato usłyszał, że

ktos wszedł do domu, mówi do gospodarza, że *“będzie odpowiadał przed naszymi, bo przechowuje u siebie Polaka”*. Ten przerażonym głosem odpowiedział, że nie wiedział, iż ojciec jest Polakiem, a do roboty go wziął, bo dobrze pracuje. Następnego dnia poszedł do dziadka i zaproponował, żeby ojca przechrzcić na prawosławnego, bo to zapewni mu bezpieczeństwo. Ten jednak twardo odpowiedział, że *“wiarą nie handluje”*. Tato wiele razy mi to opowiadał i zawsze podkreślał, jak wielkiej wiary musiał być jego ojciec, że w ówczesnej sytuacji, gdy w okolicy były mordowane całe wsie zdobył się na taką deklarację. Tato mieszkał u tego gospodarza jeszcze trzy tygodnie, a potem uciekł. Idąc spać kładł on siekiere pod łóżko i tato bał się, że go zarąbie. Dziadkowie uciekając przed rzeziami schronili się za Zbruczem. W jakiś sposób trafili do Żytomierza. Tu moi rodzice poznali się, a później przeprowadzili się do Jasenówki, miejscowości odległej o 70 km. Tam przyszły na świat ich kolejne dzieci, w tym ja. Mam jeszcze siostrę i trzech braci. Siostra jest nauczycielką, jeden z braci lotnikiem, drugi milicjantem, a trzeci artystą rzeźbiarzem. Rodzice starali się wychować nas na porządnym ludzi. Ojciec był człowiekiem bardzo pobożnym. Dbał o nasze wychowanie religijne, ale także patriotyczne. To on nauczył nas języka polskiego. Mama urodzona w Kazachstanie już nie znała języka przodków. Rodzice, pomimo iż w swoim życiu sporo wycierpeli zawsze uczyli nas, że w życiu nie można postępować według zasady: oko za oko, ząb za ząb. Uczyli nas sztuki przebaczenia, jako warunku pojednania.

Choć wychowany w głęboko religijnej rodzinie o. Polikarp nie od razu chciał zostać katolickim kapłanem. Po ukończe-

niu Technikum Kolejowego pracował krótko jako dyżurny ruchu. Później powołano go do służby wojskowej, którą odbywał w Moskwie w stopniu sierżanta. Miał 27 podwładnych i zajmował odpowiedzialne stanowisko. Służył trzy lata o rok dłużej. Związek Sowiecki się chwiał i w jednostkach nie zwalniano rezerwistów. Po przejściu do cywila chciał pozostać w Moskwie. Miał tu wielu kolegów i bez trudu dostałby pracę. Rodzice jednak ani słyszeć o tym nie chcieli. Obawiali się, że z dala od domu w mieście, w którym nie ma kościoła, straci wiarę i zapomni o Panu Bogu.

– Wysłali mnie do Żytomierza, bym poszedł do spowiedzi i poważnie zastanowił się nad życiem – wspomina. Udałem się więc do żytomierskiej katedry i przystąpiłem do spowiedzi. Trwała ona bardzo długo, a na jej zakończenie niespodziewanie kapłan, u którego się spowiadałem, a był nim obecny ordynariusz diecezji żytomiersko-kijowskiej bp Jan Purwiński niespodziewanie zapytał mnie, czy nie chciałbym zostać księdzem. Początkowo zbaraniałem, sam siebie pytałem, jak to ja księdzem. Nigdy wcześniej o tym nawet nie myślałem. Po wyjściu z katedry zacząłem się jednak nad tym zastanawiać. Myśl o zostaniu kapłanem zaczęła mnie nurtować. Usiłowałem ją zabić, ale się nie dało. Zamieszkałem w Żytomierzu i po pracy zacząłem się angażować w działalność parafii, która po rozpadzie ZSRR uzyskała, tak jak cały Kościół na Ukrainie, nowe możliwości funkcjonowania. Po pewnym czasie zrezygnowałem z pracy, pomimo, że była bardzo dobrze płatna i gwarantowała mi kwaterę i całkowicie poświęciłem się kościołowi. Przy kwaterze powstał III Zakon Świętego Franciszka założony przez o.



**Klasztor OO. Franciszkanów w Kowlu**

Leopolda z Niepokalanowa. Zaangażowałem się w jego rozwój. Jeździłem po wsiach, uczyłem ludzi się modlić, a zwłaszcza odmawiać Różaniec. Biskup Purwiński namawiał mnie bardzo, żebym został księdzem diecezjalnym. Ta droga jednak mnie nie pociągała, choć jako ministrant w katedrze znałem wielu z nich. Jako tercjarza bardziej pociągało mnie pójście drogą św. Franciszka. Nie bardzo jednak wiedziałem, jak to zrobić. I wtedy w Żytomierzu zjawili się bernardyni, którym udało się odzyskać kościół św. Jana z Dukli. Początkowo nie wiedziałem, że są to franciszkanie. Sądziłem, że jest to zakon założony przez jakiegoś św. Bernardyna. Dopiero po osobistym kontakcie z ojcem Elizeuszem dowiedziałem się, że to też franciszkanie. Poprosiłem wtedy biskupa, bym mógł przejść do ich kościoła i tam pomagać. Ten zgodził się. Towarzysząc bernardynom, spotkałem się z o. Darzyckim, rozmowa z którym wywarła na mnie bardzo silne wrażenie. Postanowiłem po niej wstąpić do zakonu. Najpierw odbyłem postulat w Miastkówce, później nowicjat w Leżajsku i studia w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej.



### **Kościół w Kamieniu Koszyrskim**

W 2000 r. o. Polikarp został wyświęcony. Uroczystość odbyła się w Żytomierzu, o co o. Roger specjalnie poprosił, chociaż święcenia diakonatu miał w Polsce.

– Święcenia kapłańskie w Polsce już spowszechniały i nie robią na ludziach większego wrażenia, co w jakimś sensie jest naturalne, bo jest ich dużo – mówi. – Tymczasem tu na Ukrainie są one wciąż wielkim wydarzeniem. Dla dobra tutajszycy ludzi zdecydowałem się na Żytomierz, żeby oni też mogli przeżyć jakieś świadectwo. Nie pomyliłem się. Kościół był pełen ludzi, którzy byli bardzo wzruszeni. Wielu płakało.

Po święceniach o. Polikarp został przez przełożonych skierowany do Zbaraża, w którym był wikarym o. Maksymiliana Żydowskiego. Pracował tam ponad dwa lata. Dwa razy po pół roku w zastępstwie pełnił też obowiązki proboszcza. Zbarska parafia nie wyczerpała całej aktywności o. Polikarpa. Dojeżdżał też do odradzającej się franciszkańskiej parafii w Husiatyniu. Pomagał również okolicznym księżom w pracy duszpasterskiej. Służył również jako przewodnik pielgrzymom i turystom z Polski odwiedzającym Zbaraż.

Z dawnego polskiego kresowego gniazda, w którym było dziewięćdziesięciu wiernych, po dwóch latach pracy o. Polikarp trafił do Serednego na Zakarpaciu, gdzie franciszkańska placówka obsługiwała dziewięć parafii, liczące w sumie trzy tysiące ludzi. Prowadził tam duszpasterstwo w języku ukraińskim i słowackim. Tego ostatniego musiał się oczywiście uczyć. Tę placówkę wspomina z rozrzewnieniem.

– Zakarpacie to region bardzo specyficzny – podkreśla. – Najbardziej ekumeniczny ze wszystkich obwodów na Ukrainie. Tam nieważne, w jakim języku kapłan prowadzi duszpasterstwo, liczy się tylko, jakim jest człowiekiem.

Po dwuletniej posłudze na Zakarpaciu o. Polikarp ponownie trafił do Zbaraża, a z niego po kolejnych dwóch latach w 2006 r. do Kowla. Nie jest to łatwa placówka. Przede wszystkim dlatego, że parafie dojazdowe przez nią obsługiwane znajdując się w sporej odległości od Kowla i w każdą niedzielę dojeżdżający do nich kapłan musi przejechać bite 270 km. Z Kowla jedzie się w stronę granicy z Białorusią do odległego o 75 km Kamienia Koszyrskiego, by następnie wrócić do Kowla i udać się z niego do Lubomla i Łukowa i wrócić do Kowla. W porównaniu z czasami o. Rogera ze stałej obsługi wypadły tylko Rymacze, w której niestety praktycznie nie ma katolików.

– Mszę św. odprawiamy tam dwa razy do roku, głównie dla pielgrzymów z Polski, odwiedzających groby przodków – mówi o. Polikarp. – Ponadto okazjonalnie, dwa, trzy razy do roku sprawujemy Najświętszą Ofiarę na cmentarzach żołnierzy 27 dywizji AK w Zasmokach i Ratnie.

Największą wspólnotą jest ta ist-

niejąca w Kowlu. Liczy około 150 osób. Tytu jest formalnie zapisanych w kartotekach. Około połowy z nich ma polskie korzenie i czuje się Polakami. Są to potomkowie nielicznych Polaków, którzy pozostali w Kowlu po 1945 r. Niektórzy przyjechali też ze Lwowa i zabruczańskiej Ukrainy, skierowani tu do pracy. Pozostali wierni mają różne, głównie ukraińskie pochodzenie. Związali się z parafią głównie ze względu na pomoc humanitarną, płynącą do niej z Zachodu w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

– Choć formalnie do niej dalej należą, to wciąż nie bardzo rozumieją istotę Kościoła – mówi ojciec Polikarp. – Nie szanują kapłana. Nie czują się zupełnie odpowiedzialni za utrzymanie parafii. Moim poprzednikiem było na pewno łatwiej. Otrzymali różnorodną pomoc z Włoch i Niemiec. My z ojcem Augustynem jesteśmy zdani wyłącznie na siebie. Sami musimy się martwić, skąd wziąć pieniądze na utrzymanie własne, kościoła i klasztoru, a także na kupno benzyny, by mieć co nalać do baku. Dlatego też, chociaż jest nas dwóch, to w praktyce jeden stale jest w rozjazdach i stara się w różny sposób zdobywać środki na utrzymanie parafii. Sąsiedzi proszą nas też o zastępstwa, czy o głoszenie rekolekcji.

Duszpasterstwo w kowelskiej parafii jest prowadzone w języku polskim i ukraińskim. Msze św. w parafii odprawia się na przemian w językach polskim i ukraińskim. Na Mszę św. przychodzi regularnie około 70 osób, czyli mniej więcej połowa zobowiązanych.

Praca duszpasterska w kowelskiej parafii nie jest łatwa. Ojciec Polikarp ciężko wzdycha, gdy słyszy pytanie, jak ją ocenia.



*Kaplica w Kamieniu Koszyrskim*

– Pracuje się tu trudniej niż na moich poprzednich placówkach w Zbarażu i Zakarpaciu – twierdzi. – Ludzie tu są inni, zamknięci w sobie, skryci, wciąż jakby żyjący w cieniu historii. Bardzo trudno do nich dotrzeć. Ewangelizację często trzeba prowadzić od zera. Tu całkiem zanikła katolicka tradycja. Mimo, iż parafia funkcjonuje już szereg lat, wciąż jeszcze na nowo się nie zakorzeniła. Oczywiście staramy się nie tylko narzekać, ale prowadzić duszpasterstwo pomnażające dorobek poprzedników. W tak niewielkiej grupie wiernych nie da się oczywiście tworzyć jakichś grup, prowadzić duszpasterstwa specjalistycznego. Koncentrujemy się więc na typowej pracy pastoralnej: głosimy Słowo Boże, ewangelizujemy, udzielamy Sakramentów, prowadzimy katechezę dla niewielkiej grupki dzieci. Liczymy, że w przyszłości nasza wspólnota będzie się rozwijać. Kowel to przecież duże 70-tysięczne miasto. Dla wielu jego mieszkańców przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego może być atrakcyjna. Już teraz przekonują się, że Kościół rzymskokatolicki nie jest “polski”, ale powszechny i każdy, w tym także Ukraińcy, mogą do niego należeć.



***Dawny klasztor Sióstr Niepokalanek  
w Maciejowie (obecnie Łuków)***

Ojciec Polikarp stara się podejmować różne inicjatywy przybliżające parafię kowelskiej społeczności. Prawdziwym hitem okazały się organizowane w świątyni koncerty skrzypcowe, na które zaczęła przychodzić miejscowa ukraińska inteligencja. Podobne powodzenie miały występy chórów.

By zdynamizować duszpasterstwo w Kowlu, jak i w innych parafiach o. Polikarp chciałby sprowadzić do miasta siostry zakonne. Pracowały już w nim siostry orionistki i benedyktynki, ale w wyniku różnych problemów i konfliktów wyjechały.

– Parafia na tym niewątpliwie straciła, bo nieźle jak słyszę z relacji pracowały – mówi o. Polikarp. – Obecnie jak sądzę

nasze stosunki ułożyłyby się lepiej. Jedynym problemem jest mizéria finansowa naszej parafii. Siostry musiałyby się same utrzymać. Siostry mogłyby też zamieszkać w Kamieniu Koszyrskim. Tam pod kościołem jest akurat sala, którą można by przerobić na mieszkanie dla nich. Ich stała posługa w tej miejscowości znacząco ożywiłaby tamtejszą wspólnotę i przyciągnęło do niej więcej dzieci.

Choć funkcjonowanie franciszkańskiej wspólnoty w Kowlu towarzyszą różne problemy i kłopoty, to niewątpliwie ma ona przed sobą przyszłość i będzie wносить wkład w życie duchowe miasta i całej Ziemi Kowelskiej.

***Marek A. Koprowski***  
*Fot. Janusz Romaniuk*



## Świadectwo

### APROWIZATORKA Z KIJOWA

Przesyłała Ks. Skalskiemu paczki do więzienia, aż sama została uwięziona

Na cmentarzu w Mszanie Dolnej, niedaleko grobu Ks. Infulata Teofila Skalskiego, jest pochowana Anna Matyjewicz-Maciejewicz, którą jeszcze pamiętają najstarsi parafianie. Pełniła przy Księdzu Infulacie funkcje sekretarki, była mu bardzo oddana. Znali się lata, połączyło ich wspólne cierpienie pod bolszewickim jarzmem.

Urodzona w 1879 r. na Podolu, jako córka Witolda i Julii Wiewiszewskiej. Gimnazjum ukończyła w 1897 r. w Żytomierzu, w Moskwie uczęszczała na kursy pedagogiczne 1897-1899, później w Petersburgu udzielała prywatnych lekcji. W 1904 r. przeniosiła się wraz z matką i rodzeństwem do Żytomierza; prezeska Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet Pracujących "Dźwignia" w Żytomierzu, bibliotekarka Towarzystwa Dobroczynności, nauczycielka. W czasie I wojny światowej pełniła funkcje sanitariuszki na froncie, potem w Kijowie. Podczas rewolucji 1917 r. kierowniczką 5-klasowej szkoły polskiej przy parafii św. Aleksandra w Kijowie; zwolniona przez bolszewików utrzymywała się z prywatnych lekcji oraz pracy w kościele. Po aresztowaniu Ks. T. Skalskiego, w l. 1926-1929 z wielkim poświęceniem dostarczała mu do więzienia w Moskwie paczki



żywnościowe. Aż na nią spadła sowiecka łapa. Aresztowana w 1929 r. w Kijowie, była sądzona wraz z 40-osobową "polską szpiegowską grupą" w Charkowie. Skazana za szpiegostwo na 3 lata więzienia i deportacji, a potem 5 lat pozbawienia prawa powrotu na prawobrzeżną Ukrainę. Osadzona w obozie na Wyspie Popiej (Sołówki), a potem skierowana do pracy w centralnym więziennym szpitalu w Kandałakszy i wreszcie do Sawin-Oziera k. Murmańska. Stamtąd przewieziona do obozu w Kołtasie w obwodzie archangielskim. Po odbyciu kary, zwolniona w 1932 r., wróciła do Polski w ramach wymiany polsko-sowieckich więźniów. Pełniła funkcje kustosa w Muzeum Wołyńskim w Łucku, udzielała się w organizacjach społeczno-religijnych. Po wybuchu II wojny wyjechała do Cumania, a stamtąd Ks. Skalski wezwał ją do Mszany Dolnej, gdzie objęła funkcje sekretarki w urzędzie parafialnym. W ten sposób odpłacił się "Pani Ani", jak ją wszyscy nazywali, za to co dla niego zrobiła w sowieckiej Rosji. W 1957 r., jeszcze za życia Księdza Prałata napisała "Pamiętnik", który krążył w maszynopisie (62 str.). Zmarła w Mszanie Dolnej w 1969 roku.



**Ks. Infułat Teofil Skalski  
o Annie Matyjewicz-Maciejewicz**

*“Rejestrzyk nadsyłanych mi do więzienia rzeczy i produktów stale był pisany znanym mi pismem. Tą moją aprowizatorką z Kijowa była niejaka pani Anna Matyjewicz-Maciejewicz, przeznacna i energiczna osoba, ostatnia prezeska Sodalicii Marińskiej Pań w Kijowie; ona to tam za środki dostarczane przez parafian zakupywała, co jej się wydawało, że mi jest najniezbędniejszym i tym sposobem biedy ani pod względem pieniędzy, ani prowiantów, ani bielizny nie zaznawalem; pomalutkę też sporo książek moich tą drogą znalazło się w mojej samotnej celi. Te paczki z rejestrem ręka pani Maciejewicz pisanych, dochodziły do mnie regularnie co dwa tygodnie. Raptem pewnego oczekiwanego dnia ich zabrakło i już więcej nie było. Zrozumiałem, że z opiekunką moją coś złego i niezwykłego stać się musiało. I rzeczywiście panią Maciejewicz zaarrestowano. Bolałem ogromnie nad jej losem, bo mi się wciąż zdawało, że to przez swą troskę o mnie wpadła właśnie w te kleszcze i nie myliłem się: w trzech czwartych powodem aresztowania tej szlachetnej, dobrej osoby było ratowanie mojego mienia przed konfiskatą i zbieranie wśród parafian środków na moją aprowizację: pamięć o mnie powinna była zginąć w Kijowie i diecezji, a ja musiałem bardziej odczuwać surowość swej kary”.*

[“Nasza Gmina Mszana Dolna” nr 3 (33)  
z kwietnia 2008 r., s. 11  
(wydanie specjalne).]

## Kultura

### PIEŚNI KURPIOWSKIE

“Pieśni kurpiowskie” Karola Szymanowskiego są jednym z najważniejszych utworów w moim życiu. Poznałam je w 1996 r., kiedy zabierałam się do ich nagrania dla firmy “Musicon”. Wcześniej śpiewałam “Pieśni księżniczki z baśni”, inne cykle Szymanowskiego, ale po “Pieśni kurpiowskie” sięgnęłam wtedy po raz pierwszy. I od pierwszego wejścia do nut zakochałam się w tej muzyce.

Głównie myślałam o zachowaniu idiomu ludowego, chciałam nie tyle wyciągnąć sens ludowego tekstu, ile pójść za archaizmami linii melodycznej. Starłam się zachować naiwną prostotę. Poszłam tym tropem i zrealizowane wówczas nagranie dostało “Fryderyka”, czego się nie spodziewałam. Była to dla mnie ogromna satysfakcja, bo nie urodziłam się przecież w tej kulturze, a wraz z pracą nad cyklem, poznawaniem go, wchodzeniem w ten świat – kurpiowska kultura stała mi się bardzo bliska.

Potem włączałam “Pieśni...” do rozmaitych programów, koncertów w Polsce i, głównie, za granicą. Zauważyłam, że zawsze podobają się publiczności, nawet bez tłumaczenia wszyscy wiedzą, o co w nich chodzi. Z czasem zaczęłam wykonywać je inaczej. Im bardziej kraj, w którym śpiewałam, był odległy od Polski, tym bardziej zaczynałam się w tych pieśniach dopatrywać czegoś nowego.

I odkryłam w nich drugą stronę. Stało się to w momencie, gdy słuchałam, jak moja siostra, pianistka, z którą występuję, ćwiczyła akompaniamenty. To było mocne doświadczenie, całkowicie przestawiło moje słyszenie "Pieśni kurpiowskich"; uświadomiłam sobie, że akompaniament jest niezależnym, osobnym utworem – bogatym i dramatycznym. Nagle zrozumiałam, że Szymanowskiemu w ogóle nie chodziło o to, żeby w tych pieśniach była podkreślona ludowość i prostota – to tylko jeden z elementów układanki, który składa się na sens tej muzyki. Szymanowski chciał zrobić z każdej z pieśni dramatyczną scenę. Zrozumiałam, że do tej interpretacji trzeba dodać teatralność, wyciągnąć ze słów i dźwięków teatr, który też jest w nich zawarty. Wtedy, wychodząc od partii akompaniamentu, a także od linii głosowej, zaczęłam doszukiwać się w nich dramatyczności, strony teatralnej. W tej chwili śpiewam "Pieśni kurpiowskie" zupełnie inaczej. Nawet kilka lat temu jeden z polskich krytyków zarzucił mi, że robię z nich wyłącznie teatr, a zapominam o prostocie i ludowości...

Może rzeczywiście przesadziłam? Ciężko znaleźć równowagę między jednym a drugim, bo i ludowa prostota, i teatralna dramatyczność są w "Pieśniach kurpiowskich" równie ważne.

*Olga Pasiecznik*



*Olga Pasiecznik*

Fot. Archiwum

#### Od redakcji:

**OLGA PASIECZNIK (Pasichnyk)** urodziła się na Ukrainie. Córka Ihora Pasiecznika, rektora Uniwersytetu Narodowego "Akademia Ostrogska". Jest śpiewaczką mającą w dorobku ponad 30 płyt i występy z najlepszymi światowymi orkiestrami. Jej nagranie "Pieśni kurpiowskich" Szymanowskiego z 1997 r. zostało uhonorowane "Fryderykiem".

Powyższy tekst został napisany z okazji Roku Karola Szymanowskiego i po raz pierwszy opublikowany w specjalnym dodatku do krakowskiego "Tygodnika Powszechnego" ("Tygodnik o Szymanowskim. Dodatek z okazji Roku Karola Szymanowskiego", Kraków, 7 października 2007 r., s. 7).



## Wśród książek

# KOMPENDIUM NAUKI SPOŁECZNEJ KOŚCIOŁA

Dokument ten powołany jest przede wszystkim do tego, aby wspierać i zachęcać chrześcijan do działalności w sferze socjalnej, a szczególnie świeckich, dla których sfera ta należy; całe ich życie powinno stać się owocną pracą na rzecz ewangelizacji. Każdy czytelnik, człowiek "dobrej woli" dostrzeże modlitwy, które zachęciły Kościół do określenia własnej doktryny w sferze socjalnej, która na pierwszy rzut oka nie należy do kompetencji Kościoła, uświadomi sobie powody dla spotkania, dialogu i współpracy dla dobra wspólnego.

2008 r. / ss. 249 / oprawa miękka  
/ format: 146 x 200  
język wydania: ukraiński  
cena: 70,- grzywien

Kompendium – dokument, który jest syntezą nauki społecznej Kościoła. W części pierwszej podsumowano zasady katolickiego widzenia dóbr. W następnej wyłożono nauczanie Magisterium Kościoła nt. stosunków rodzinnych, pracy, władzy politycznej, ekonomiki i stosunków międzynarodowych. Część pod-



sumowująca została poświęcona dusz-pasterstwu.

Przekład ukraiński Kompendium wyszedł w dominikańskim wydawnictwie "Kairos" cztery lata po jego pierwszym wydaniu w języku polskim. Kompendium jest już przełożone na sześć języków i wydano go w ponad 60 krajach świata. Jego popularność wzrasta: świeccy potrzebują drogowskazów chrześcijańskich, które odpowiadają znakom czasu.

Czytając Kompendium, odkrywamy, że stosunki społeczne: rodzinne, prawne, ekonomiczne, międzynarodowe – to przestrzeń dla ewangelizacji, która tutaj i teraz potrzebuje świadectwa chrześcijańskiego. *"Pokochajcie sprawiedliwość, którzy władacie Ziemią"* – takie słowa umieszczono na okładce książki. Wygląda na to, że to jest jej zasadniczym celem.

Adres wydawnictwa:

**Видавництво "Кайрос"**  
a/c №78, м. Київ-1, 01001  
e-mail: kairos@public.ua.net

# Ze starej kroniki wołyńskiej

## KRONIKA PARAFII OSTROGSKIEJ

ANNUS DOMINI  
1623

### JUNIUS

Za 16 funtów<sup>1</sup> wosku, koźdi po groszy 16, czini f[l] 8 gr 16. Od urobienia swiec fl 1<sup>2</sup> gr 6.

Zrobiono swiec parę lanich, od roboty gr 20.

Za czteri lane swiece fl 6.

Kadzidło fl 1<sup>3</sup> gr 10.

Od chędozenia lampi y turibularza fl 1 gr 2.

Ubogiem do szpitala<sup>4</sup> na strawę fl 2 gr 4.

Kupiłem macą<sup>5</sup> żyta do szpitala dałem fl 14 gr 15.

Za polec słonini(?) fl 3 gr 6.

Na mąkę na opłathy gr 3.

Xziądz Matheusz kazał robić ornat axamitni lazurowy, kazał kupić [dla] potrzeb sztuczkę<sup>6</sup> płotna czerwone[g]o fl 3.

Za sztuczkę bagaziei<sup>7</sup> fl 7 y gr 24.

Za poszaman fl 6.

Za jedwab<sup>8</sup> do ornata, y dwoch stuł, y

manipularza fl 2. Od roboty fl 2 gr 15.

Od urobienia komze y za potrebi do niei fl 2 gr 4.

Praczcze fl 2 gr 15.

### JULIUS

Za 16 ulow pczół dałem fl 48.

Za kantpos(?) cinowi fl 3.

### AUGUSTUS

Dalismi przerobić antefadiu[m](?) z materiei starodawni przepriamarczonei na deliarę starą axamitną czarną, potrebi kosztowali z urobienia fl 2 gr 26.

X. Matheusz kazał urobić Baldahin żółty atlasowi, od utoczenia lasek do nie[g]o fl 1 gr 18, od malowania fl 4.

Za trzista cwieczkow(?) pobielanich gr 15.

Za siedm łokci<sup>9</sup> płotna proste[g]o po czechu<sup>10</sup> dla nakriwania [...] <sup>11</sup> gr 10 1/2 .

Dał J. P. Nowicky konia do szpitalia które[g]o nierichło<sup>12</sup>|| przedali, prosili ubodzi abym iem dał na strawę dla tego konia, dałem fl 1 gr 16.

[“*Kronika Kościoła Farnego  
Ostrogskiego*”

– Wojewódzkie Archiwum Państwowe  
w Krakowie, Sekcja I,  
Archiwum Sanguszków,  
sygn. 1031, s. 211-212.]

Odczytał  
*Taras Wychowaneć*

<sup>1</sup> Funt – 409,512 g.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie w tekście jest cyfra “1”.

<sup>3</sup> Przed cyfrą “1” w tekście jest przerwany papier albo plama atramentu (odczyt czyniono z kopii źródła, dlatego niemożliwym jest ustalenie charakteru uszkodzenia).

<sup>4</sup> Zob.: Вихованець Т. “Острозькі шпиталі 2 пол. XVI – XVIII ст.” // “Історія музейництва, пам’яткоохоронної справи, краєзнавства і туризму в м. Острозі і на Волині: Науковий збірник”. – Острог, 2006. – Вип. 1. – С. 88-92.

<sup>5</sup> *Маса* – miara objętości ciał sypkich; odpowiadała 20-25 garncom. *Гарniec* – miara objętości ciał sypkich i cieczy o pojemności około 4 l.

<sup>6</sup> *Сztuka* – to samo, co i *postav sukna* – zwój tkaniny. Długość różnych tkanin w postawie wahała się w zależności od charakteru produkcji, od 20 do 80 łokci. *Łokieć* mierzył od 38 do 50 cm.

<sup>7</sup> Rodzaj tkaniny bawełnianej.

<sup>8</sup> Jedwab.

<sup>9</sup> Zob. przyp. 6.

<sup>10</sup> Prawdopodobnie chodzi o “*mały grosz*” – rodzaj grosza, który u wielkiej ilości był karbowany w Czechach w latach 1576-1618.

<sup>11</sup> Niezrozumiałe słowo.

<sup>12</sup> W tym miejscu kończy się s. 211 Kroniki.

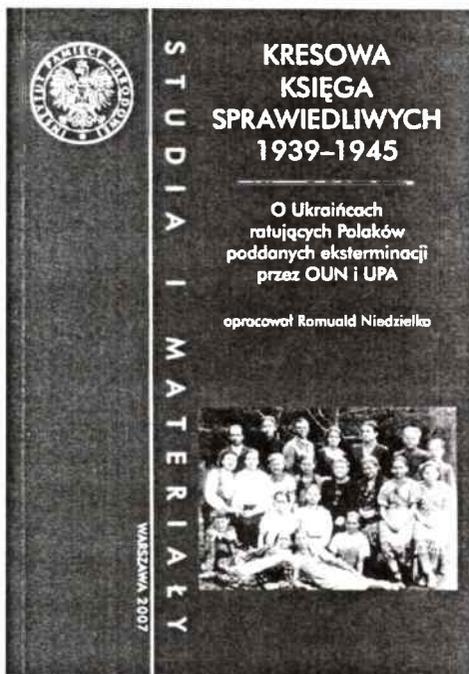


## Wśród książek

### KRESOWA KSIĘGA SPRAWIEDLIWYCH\*

Nacjoniści ukraińscy dokonali eksterminacji ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, które znalazły się pod okupacją sowiecką i niemiecką. Do pojedynczych napadów oraz rzezi na masową skalę doszło w kilku tysiącach miejscowości. Zginęło tam, według różnych szacunków, od 100 tys. do 200 tys. osób.

Korzystając z zachowanych relacji świadków, w książce odnotowano wydarzenia w 500 miejscowościach (na terenie województw: wołyńskiego, poleskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, rzeszowskiego i lubelskiego), w których z rąk OUN-UPA poniosło śmierć blisko 20 tysięcy Polaków. Część skazanych na zagładę polskich mieszkańców otrzymała pomoc humanitarną ze strony ukraińskich sąsiadów, zazwyczaj członków rodzin mieszańnych, krewnych lub przyjaciół, czasem nieznanym, kierujących się chrześcijańską miłością bliźniego, w sporadycznych przypadkach – także ze strony katów.



Zachowani we wdzięcznej pamięci ocalonych Ukraińcy – główni bohaterowie tej książki (ponad 1300 osób, niestety częstokroć anonimowych) zasłużyli na zaszczytne miano “sprawiedliwych” i na publiczne uhonorowanie, ponieważ z narażeniem życia, indywidualnie, a nawet całymi rodzinami, przeciwstawili się czynnie ludobójstwu. Ostrzegali przed napadem, udzielali schronienia, wskazywali drogi ucieczki, zaopatrywali w żywność i ubranie, przewozili w bezpieczne miejsce, do lekarza czy szpitala, przyjmowali pod opiekę, a nierzadko na długoletnie wychowanie sieroty po zamordowanych, odmawiali wykonania rozkazu zabicia członka własnej rodziny – np. żony

lub męża – narodowości polskiej. Dzięki aktom solidarności i miłosierdzia ocalały zarówno pojedyncze osoby, jak i całe wsie (łącznie ponad 2,5 tysiąca osób). Kilkuset Ukraińców wykonawcy “akcji antypolskiej” ukarali śmiercią, uważając udzielanie pomocy “Lachom” za zdradę ukraińskich ideałów narodowych.

Autor prosi czytelników o nadsyłanie uwag i uzupełnień pod adresem:

**Romuald Niedzielko**  
**Instytut Pamięci Narodowej**  
 ul. Towarowa 28  
 00-839 Warszawa, Polska

Kontakt telefoniczny: 0-22 431-83-73  
 Poczta elektroniczna:  
 e-mail: romuald.niedzielko@ipn.gov.pl

\* “Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA”, opracował Romuald Niedzielko, Warszawa 2007, 223 s., cena 25,00 zł (seria: “Studia i materiały”, t. 12).



## Biskupi łuccy

### MARCIN KRZECZOWICZ 1468-1470? (przed 1483)

O biskupie tym bardzo mało wiadomo. Jego pontyfikat trwał zresztą dość krótko. Zastąpił on na biskupstwie łuckim przeniesionego do Wilna Jana Łosowicza. Piszemy o tym (pod rokiem 1467) współczesny wydarzeniom dziejopis Jan Długosz, którego świadectwo posiada dużą wagę: *“Przedostatniego dnia miesiąca września [tj. 29 IX 1467] Mikołaj [Dzierżkowicz z Solecznik], biskup wileński, od jakiegoś czasu tknięty paraliżem, szlachcic polski z rodu Wieniawów, po tym, jak 14 lat [na biskupstwie] zasiadał, zmarł i w katedrze w Wilnie został pochowany. Po którym Jan Łosowicz, mieszczanin wileński, [z pochodzenia] Litwin, [dotychczas] biskup łucki, przez translację nastąpił. W Łucku zaś Marcin zwany Krzczowicz (Krzeczewicz, Krzczowski), z pochodzenia Litwin, szlachcic z domu Gryfów [tj. herbu Gryf], otrzymawszy prowizję od papieża Pawła II, nastąpił”*. Wspomniana prowizja papieska nosi datę 4 VII 1468. W źródłach watykańskich nowy biskup łucki zapisany został pod samym imieniem, stąd też nie wiemy, która z form nazwiska, niejednokrotnie podana w różnych kodeksach Długoszowych “Roczników...”, jest właściwa. Staropolscy historiografowie przezwali Marcina “Rzeszowickim”, a

nawet “Rzeszowskim”, zaś heraldyk Kacper Niesiecki przypisał go do rodu Ostrowskich z Krzeszowic w ziemi lubelskiej. Jeśli wszakże biskup ten faktycznie był Litwinem (jak podaje Długosz), to zapewne – podobnie jak kilku innych XV-wiecznych pasterzy diecezji łuckiej – posiadał przed swym wyniesieniem kanonikat przy katedrze wileńskiej. W interesującym nas okresie znajdujemy w gronie kapituły katedralnej w Wilnie kilku duchownych o imieniu Marcin, jednak żaden z nich nie występuje w znanych dokumentach jako Krzczowicz, stąd też trudno pokusić się o identyfikację. Domniemane związki ze stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego późniejszego biskupa pozwalają przypuszczać, iż w r. 1468 jego konsekratorem był poprzednik na stolicy łuckiej, ówczesny ordynariusz wileński Jan Łosowicz (ewentualnie metropolita lwowski Grzegorz z Sanoka).

Po śmierci Marcina Krzczowicza, który to fakt nowsza literatura kładzie na rok 1470 (jakkolwiek jako o zmarłym wspomina się o nim w źródłach dopiero przy okazji prowizji dla następcy, tj. w r. 1483), na biskupstwie w Łucku nastać miał długi wakat, którego przyczyn – przy obecnym stanie wiedzy – nie jesteśmy władni objaśnić.

*Krzysztof Rafał Prokop*

[Krzysztof Rafał Prokop, “Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostrog 2001, s. 36.]





MARTINUS KRZESZOWSKI Stem Gryf Ep̄pus Lu  
ceoriensis rexit diocesim vix annis 2

